przymiarka do odpowiedzialności

BUDZĘ SIĘ W ŚRODKU NOCY. ZA OKNEM JEST ŁOMŻA, ALE NIE MA MOJEJ WALIZKI I ANI JEDNEGO PAPIEROSA! CO BYŁO ROBIĆ?

Str. 4.

deficyt szczęśliwych

Dziś tamtejszy robotnik jest zasobny materialnie i korzysta z praw politycznych. Nic więc dziwnego że zatracił też tradycyjny radykalizm.

Str. 8.

PURGA znaczy zamieć

W TYM BUDYNKU I CELACH MIESZCZĄCYCH SIĘ POD BUDYNKIEM WIĘZIENI BYLI POWSTAŃCY STYCZNIOWEGO ZRYWU. PRZEZ PIĘĆ DNI BYŁAM SAMA. NIKT NIE POWIEDZIAŁ MI, ZA CO ZOSTAŁAM ZATRZYMANA.

STR. 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

2

(429)

KONTAKTY

1989-01-08

cena 35 zł

BIBLIOTEKA

Fot. GABOR LÖRINCZY (Jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

PIRACKI RAJD Z TRAGEDIĄ W FINALE

STR. 8—9

DRUGA ZMIANA

głowy do interesów

JAN ONISZCZUK

Doświadczeni rzemieślnicy za złe mają Janowi Mieczkowskiemu szum, jaki robi wokół własnej firmy i swoich efektownych pomysłów. W środowisku prywatnej inicjatywy — bardziej niż w każdym innym — obowiązuje zasada: „nie wychylać się". Po każdym odważniejszym zdaniu, wypowiedzianym dla prasy, zjawia się zwykle kontroler, a znajomy urzędnik staje się dziwnie oficjalny. Młody jeszcze, nie dostał porządnie po głowie — mawiają „starzy".

— To prawda, kręgosłup mam jeszcze nie przetrącony — komentuje inż. Mieczkowski. — Ale cóż w tym złego, że oprócz robienia pieniędzy, chciałbym jeszcze, aby moja praca została zauważona.

Nikt, zresztą, nie kwestionuje jego zdolności menadżerskich: wraz z, równie młodym, wspólnikiem w ciągu sześciu lat rozkręcili firmę produkującą tynki i okładzir szlachetne, osiągając najwyższe obroty spośród wszystkich prywatnych zakładów województwa łomżyńskiego. W listopadzie złożył wojewodzie interesującą ofertę. Chce zorganizować biuro, zajmujące się importem z Austrii licencji, technologii, maszyn, komponentów i opakowań, dostosowanych do potrzeb naszego rzemiosła i drobnej wytwórczości. Polski rynek jest pod tym względem więcej niż ubogi, a duże centrale handlu zagranicznego nie są zainteresowane tego rodzaju zakupami. W grę wchodzą m.in. technologie i urządzenia do produkcji eternitu, dachówek, materiałów izolacyjnych, papieru toaletowego, farb, lakierów oraz nowoczesne techniki budowlane. Ich odbiorcami byliby rzemieślnicy i kandydaci na rzemieślników z Łomżyńskiego, regionu zasobnego w twardą walutę. Zresztą, rząd zapowiada rychłe wprowadzenie wolnego rynku dewizowego.

Austriacki kontrahent jest już gotów. Inż. Mieczkowski czeka na zapowiedzianą nową ustawę, dającą prywatnej przedsiębiorczości nie spotykaną dotąd swobodę rozwoju i korzystne warunki finansowe. Wraz z nim na lepsze czasy czekają w Łomżyńskiem dziesiątki ludzi z kapitałem i głową do interesów.

CIĄG DALSZY NA STR 6

w następnym numerze:

▽ **ŻYCIE Z IDEAŁEM:** Uwielbiam Bruce'a Lee. ▽ **CZY I JAKI PLURALIZM:** „Walec stalinowski" zniszczył wszystko, mimo że na początku zapowiadało się całkiem ciekawie. ▽ **MODA NA EPIDEMIĘ,** czyli jak Józef Piłsudski został socjalistą. ▽ **GEOGRAFIA I SENTYMENTY:** Z 250 szkół polskich pozostały na Litwie już tylko 92.

sygnały alarmowe

Mieszkańcy bloków przy ul. Rycerskiej i Kasztelańskiej w Łomży od jesieni męczą się straszliwie z powodu wykopów, które firma, budująca infrastrukturę, pozostawiła na zimę nie zabezpieczone (przy ul. Rycerskiej 2 prosto z klatki ląduje się w rowie). Słów brakuje na ten przejaw lekceważenia ludzi.

⊙ Odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR. Dyskutowano o stylu, formach i metodach pracy partyjnej. Po Plenum sekretarz KW — Mieczysław Brzezicki, powiedział „Kontaktom":

— Od dłuższego już czasu poszukujemy w naszej wojewódzkiej organizacji takich form pracy, które opierałyby się na bliskich kontaktach aktywu i instancji z podstawowymi organizacjami. Kierunek zmian podyktowało życie: wojewódzka organizacja składa się w dużej części z małych liczebnie POP oraz tzw. członków-samotników, działających bez POP. Formuła statutowa: co miesiąc zebranie POP, nie sprawdza się więc u nas, nie mówiąc już o tym, że członkowie partii coraz częściej stawiają pytanie: jaki jest cel zebrań i co mamy na nich uchwalać?

Komitet Wojewódzki już trzykrotnie wcześniej rozpatrywał ten problem, co nie znaczy, że kwestia optymalnego modelu działalności partii została przesądzona. Krok po kroku odchodzimy od starych metod, uczymy się pracować po nowemu. Śledzimy poczynania organizacji z innych województw. Jeśli chodzi o dotychczasowy dorobek doświadczeń i dyskusji, to na pierwszym miejscu wymieniłbym odejście od formuły comiesięcznych zebrań na rzecz zadań indywidualnych i grupowych. Zebrania mogłyby odbywać się rzadziej, np. raz na kwartał, i stanowiłyby formę rozliczenia oraz weryfikacji pracy; cała działalność szkoleniowa powinna zostać przeniesiona do klubów dyskusyjnych, a problemy środowisk zawodowych, np. nauczycieli, pracowników kultury, lekarzy itp., na tzw. fora (działa już Forum Młodej Kadry). Zarysowała się też koncepcja zmian w aparacie partyjnym; mówiąc ogólnie: polegałaby ona na odejściu od powielania struktur administracji państwowej. Funkcja instancji partyjnych powinna polegać na wypracowywaniu politycznych stanowisk w ważnych kwestiach, a nie załatwianiu konkretnych spraw.

⊙ W orędziu noworocznym przewodniczący Rady Państwa — Wojciech Jaruzelski, jeszcze raz zadeklarował gotowość władz do rozpoczęcia obrad „okrągłego stołu"; wyraził nadzieję, że w wyniku tych obrad powstanie Rada Porozumienia Narodowego.

⊙ Strategię działania rządu w latach 1989—90 przedstawił w Sejmie (22—23 grudnia) wicepremier Ireneusz Sekuła. Zapowiedział odbudowę rynków: zaopatrzeniowego i konsumpcyjnego, stworzenie rynku kapitałowo-walutowego oraz rzeczywistego rynku pracy; zakładany na rok 1989 wzrost cen nie powinien przekroczyć 20 proc.

⊙ Sejm uchwalił m.in. ustawę o działalności gospodarczej, wprowadzającą równość wszelkich form własności i sektorów produkcji. W myśl tej ustawy działalność gospodarcza jest wolna; państwo zastrzega sobie prawo koncesjonowania tylko nielicznych dziedzin (np. produkcji materiałów wybuchowych). Ustawa wprowadza jednolite zasady podatkowe oraz równość w dostępie do kredytów i zaopatrzenia.

KRONIKA

⊙ Rząd skierował do Sejmu projekt aktu o ustanowieniu 11 listopada Narodowym Świętem Niepodległości. Projekt nie przewiduje, że 11 listopada ma być dniem wolnym od pracy.

⊙ Jak co roku, biskup-ordynariusz diecezji łomżyńskiej — Juliusz Paetz, odwiedził w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia chorych w szpitalu łomżyńskim oraz spotkał się ze studentami.

⊙ Z inicjatywy I sekretarza KW — Mieczysława Czerniawskiego, 9 bm. odwiedzą Łomżę dyrektorzy przedsiębiorstwa Domy Towarowe „Centrum": dyrektor naczelny Stanisław Rudzki i jego zastępca Wiesław Dębski. Nasze województwo proponuje tej renomowanej firmie budowę w Łomży (na rogu ul. Sikorskiego i Świerczewskiego) nowoczesnego domu towarowego (o powierzchni 5 tys. metrów kw.).

⊙ Plenum KW podjęło decyzję o przeniesieniu ok. 60 proc. stanowisk tzw. nomenklatury wojewódzkiej na szczebel instancji podstawowych.

⊙ Zakończyły się konferencje sprawozdawczo-wyborcze w instancjach podstawowych Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W naszym województwie do organizacji tej należy 16,6 tys. osób (7000 uczniów, 4100 rolników i 5500 młodych ludzi, zatrudnionych w uspołecznionej gospodarce). W 80 proc. kół i instancji wymienione zostały władze; średni wiek przewodniczących kół wynosi 24,4 lata, a pracowników etatowych instancji — 28 lat. Kampania ujawniła dążenie kół ZSMP do samodzielności programowej; chcą one być użyteczne przede wszystkim w swoim środowisku, dlatego wnioskują o ograniczenie do minimum dyrektyw i propozycji Zarządu Głównego. W dyskusji o programie na plan pierwszy wysunięto sprawy socjalno-bytowe: ZSMP powinien organizować swym członkom skuteczną pomoc materialną. Naprzeciw tym oczekiwaniom wychodzi dotychczasowa działalność Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Łomży: w kończącej się kadencji prowadzono patronat nad budownictwem mieszkaniowym, propagowano inne formy budownictwa (m.in. powstało kilka młodzieżowych zrzeszeń budowy domków jednorodzinnych), powołano Przedsiębiorstwo Wielobranżowe, które — w miarę rozwoju — tworzyć będzie młodzieży szanse zarobkowania; zbadano warunki startu zawodowego absolwentów szkół wyższych — w efekcie w Łomży trwa budowa patronackiego bloku „Absolwent". Udrożniono przepływ informacji między Zarządem Wojewódzkim a instancjami podstawowymi (np. dzięki komputerowi członkowie w terenie wiedzą w porę o wszelkich imprezach „Juventuru"). O programie na następną kadencję aktyw ZSMP dyskutował będzie pod koniec stycznia na konferencji wojewódzkiej.

⊙ Jubileusz 40-lecia obchodzi Zespół Szkół Zawodowych w Szczuczynie. Od kilku lat trwa rozbudowa obiektów szkolnych. W ubiegłym roku otwarto nowy, atrakcyjny kierunek kształcenia — technikum dla kierowców.

⊙ Dziecięca orkiestra dęta „Horyzont" z Kazania gościła w woj. łomżyńskim (na zaproszenie zarządu ZSMP z Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie). Wystąpiła z czterema koncertami.

NA GORĄCO

Trwa spór wokół koncepcji ruchu związkowego. Obecne związki zawodowe, co by o nich nie mówić, stanowiły siłę, z którą każdy polski rząd musi się liczyć. Wystarczy przypomnieć tylko, co stało się z gabinetem premiera Messnera po nieudanej operacji cenowo-dochodowej. Wiele można zarzucić OPZZ-owi — między innymi demagogię socjalną i nadmierne przywiązanie do hasła o równych żołądkach, lecz trudno nie przyznać, iż grono skupionych wokół niego niezależnych ekspertów walnie przyczynia się do pełniejszego i wszechstronniejszego informowania społeczeństwa o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju. Z tego środowiska pochodzi wiele krytycznych recenzji polityki ekonomicznej rządu, jak również konkurencyjnych koncepcji ekonomicznych. Nad OPZZ-em ciąży jednak odium monopolisty — związku założonego i kontrolowanego przez władze. Ostatnio karierę robi hasło pluralizmu związkowego, czyli pogląd, że związków o różnej orientacji powinno być w kraju wiele.

Ankieterzy Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadzili wśród pracowników uspołecznionych zakładów pracy sondaż, pytając ich o stosunek do najważniejszych problemów ruchu związkowego. Zdecydowana większość ankietowanych widzi potrzebę zmian w ruchu zawodowym; tylko 15,7 proc. uważa, że powinno pozostać tak, jak jest. Nie oznacza to jednak, iż większość pytanych opowiada się za całkowitym pluralizmem. Gros ankietowanych uważa, że w każdym zakładzie powinien istnieć taki związek, jakiego chcą pracownicy, ale tylko jeden; natomiast w skali kraju może działać ich wiele. Zdeklarowanych przeciwników pluralizmu jest niewielu: 15,7 proc. opowiada się tylko za OPZZ-em; 9 proc. — tylko za „Solidarnością". Za współistnieniem obecnego związku i „Solidarności" w jednym zakładzie jest zaledwie 10 proc. ankietowanych.

JAKI ZWIĄZEK?

Z badań wynika, że pracownicy bardziej ufają własnemu rozeznaniu niż deklaracjom programowym. Na pierwszym miejscu stawiają zdecydowanie skuteczną obronę interesów pracowniczych, programy ideowe nie odgrywają większej, albo zgoła żadnej, roli.

Zdaniem ankietowanych OPZZ działa zgodnie z interesami ludzi pracy (54 proc. głosów). Mniej korzystnie ocenia się natomiast niektóre jego konkretne akcje. W przypadku podwyżek cen — w latach 1985, 1987 i 1988 — nie odmawiano związkom dobrych intencji, ale to, co wywalczyły, ocenione zostało bardzo nisko. Przeważały opinie, że ustępstwa rządu były niewielkie albo żadne, a OPZZ nie wykazał stanowczości. W kwietniu 1987 r. aż 52,2 proc. ankietowanych uważało, że negocjacje rząd—związek zorganizowano tylko po to, aby uspokoić ludzi i stworzyć wrażenie, że dba się o ich interesy. W lutym 1988 roku podobnego zdania było 33,5 proc. pracowników.

Ostatnie dane pochodzą z października ub.r., tzn. jeszcze sprzed telewizyjnej rozmowy Miodowicz — Wałęsa. Interesujące byłoby poznanie jej wpływu na świadomość ogółu pracowników. Niewykluczone, że już wkrótce tytułowe pytanie: „Jaki związek?" trzeba będzie postawić w liczbie mnogiej. (jon)

zdarzenia

PODCZAS OSTATNIEJ SESJI radni Miejskiej Rady Narodowej w Łomży zebrali 28 900 zł na pomoc dla Armenii: 23 600 zł przekazali też pracownicy Urzędu Miasta. Przypominamy numery kont, na które wpłacać można pieniądze: PCK — NBP O/Łomża 45001-1720-132 z dopiskiem „Pomoc solidarnościowa" i PKPS — PKO O/Łomża 45519-1065-132 z dopiskiem „Pomoc".

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA wprowadziła zmiany w regulaminie udostępniania księgozbioru: jednorazowo będzie można wypożyczać pięć książek (a nie cztery); kaucja w wysokości 1000 zł (za szczególnie cenne pozycje sześciokrotna cena książki) pobierana będzie tylko od osób, które nie są na stałe zameldowane w Łomży. Czytelnicy, ociągający się ze zwrotem książek (przetrzymujący je ponad miesiąc) będą płacić karę (10 zł za każdy tydzień zwłoki).

DO TRAGICZNEGO WYPADKU doszło 28 grudnia w Łomży. Z okna mieszkania na 7 piętrze wyskoczył 16-letni chłopiec, ponosząc śmierć na miejscu. Okazało się, że w mieszkaniu tym znajdowały się produkty, skradzione ze sklepu „Pewexu" przy ul. Buczka w wieczór wigilijny. Milicja przypuszcza, że ofiara wypadku była zamieszana w to włamanie.

KONKURS PLASTYCZNY „Moja wizja lepszego świata" ogłosił Oddział Wojewódzki Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Mogą wziąć w nim udział dzieci w wieku 5—15 lat. Technika dowolna. Prace, podpisane imieniem i nazwiskiem oraz opatrzone adresem autora, przyjmowane będą w Oddziale Wojewódzkim ChSS do 10 lutego (18-400 Łomża, ul. Wąska 62c, skrytka pocztowa 9).

TRADYCYJNY, 34 już plebiscyt na pięciu najpopularniejszych sportowców w trzech naszych województwach w 1988 roku — ogłosiła „Gazeta Współczesna". Z woj. łomżyńskiego biorą w nim udział: Krzysztof Czyżewski — zapaśnik „Warmii" Grajewo, Grzegorz Kopczewski, Sebastian Sierzputowski i Jarosław Świątkiewicz — zawodnicy tae-kwon-do z „Zorzy" Łomża, Adam Kossakowski i Marek Mazur — oszczepnicy „Zorzy" oraz Mieczysław Parzych — zapaśnik „Budowlanych" Łomża. Kupony plebiscytu oraz zasady głosowania — w „Gazecie".

TRADYCJE świąteczno - noworocznego kolędowania do dziś żywe są w wielu miejscowościach naszego województwa. Pod opieką domów kultury znajdują się grupy kolędnicze, które przedłużają trwanie dawnych obrzędów. Z myślą o nich Wojewódzki Dom Kultury organizuje 15 stycznia w Szepietowie przegląd kolędniczy woj. łomżyńskiego.

DODATKOWE DNI WOLNE od pracy w roku 1989: 7, 14, 28 stycznia, 4, 11, 25 lutego, 4, 11, 25 marca, 1, 15, 29 kwietnia, 6, 20, 27 maja, 3, 10, 24 czerwca; 1, 8, 29 lipca; 5, 12, 26 sierpnia; 2, 9, 23, 30 września; 7, 14, 28 października; 11, 18, 25 listopada; 2, 9, 23, 30 grudnia.

PO WPROWADZENIU 28 grudnia nowych cen na samochody osobowe „Polmozbyt" informuje, że posiadaczom przedpłat, którzy uzyskali uprawnienia do kupna samochodów w 1987 roku, auta będą sprzedawane po starej cenie. Przypomnijmy najnowsze ceny samochodów produkcji krajowej: fiat 126p FL standard — 1,8 mln zł, fiat 126p FL wersja dla inwalidów — 1,45 mln zł, fiat 126 703 bis restyling — 2,5 mln zł, FSO 1500 standard — 4 mln zł, polonez standard — 7 mln zł.

WZROSŁY CENY usług telekomunikacyjnych (średnio o 40 proc.). Opłata za rozmowę miejscową wynosi 9 zł; za tzw. impuls licznikowy, czyli 20 sek. w połączeniach międzystrefowych i 10 sek. w międzymiastowych powyżej 100 km — również 9 zł. Opłaty za rozmowy z automatów „wrzutowych" pozostają bez zmian (5 zł). Ze 120 do 180 zł wzrosła opłata miesięczna za prywatny abonament; cena zainstalowania domowego telefonu wzrosła z 50 do 80 tys. zł.

OBOWIĄZUJĄ TEŻ nowe ceny rozmów międzynarodowych. Np. minuta połączenia z Wielką Brytanią kosztuje 700 zł (poprzednio — 365), z Francją — 715 (370), z RFN-em — 680 (355), ze Szwecją — 690 (360), z USA — 1130 (685), z Moskwą — 175 (110), z Pragą, Berlinem i Budapesztem — 180 (130).

zdanie tygodnia

— Kamieniami nie rozwiążemy polskich problemów.

Lech Wałęsa

myśl z atestem

„Anarchizm — to wytwór rozpaczy. Psycholgia wykolejonego inteligenta lub lumpenproletariusza."

Włodzimierz Lenin

przepraszamy

Panie: Ewę Polanis i Annę Dobecką za zniekształcenie ich nazwisk w informacji o wynikach konkursu recytatorskiego („Kontakty", nr 49 z ub. roku).

«Łomża» bezdomna

Reprezentacyjny zespół pieśni i tańca „Łomża" ma już 10 lat! Jego twórcy — Sław Rekosz i Kazimierz Pawczyński — przyjechali do Łomży z woj. koszalińskiego. Swoją działalność rozpoczęli od penetracji Kurpiowszczyzny. Sław Rekosz pozbierał pieśni od znanych kurpiowskich grajków i śpiewaków: Piotra Dżarzdża z Łysych, Jana Mroza z Kadzidła. Czesławy Konopkówny, Marianny Wróblewskiej i zespołu śpiewaczego z Nowogrodu; przestudiował zbiór „Pieśni kurpiowskich" księdza Skierkowskiego. Choreograf Kazimierz Pawczyński studiował tańce kurpiowskie na imprezach folklorystycznych w Ostrołęce i Myszyńcu. W ten sposób powstała „Suita kurpiowska", która dziś jest podstawą repertuaru zespołu i oczkiem w głowie jego kierowników. Ciągle wzbogacana o nowe elementy, charakteryzuje się rzadko spotykaną w wydaniu innych zespołów (np. „Mazowsza" czy „Śląska") wiernością duchowi folkloru, autentyzmem.

W miarę upływu czasu repertuar „Łomży" rozrastał się; zespół prezentował suity: krakowską, tarnowską, łowicką, lubelską. Obok folkloru pojawiły się też suity: „militarno-narodowa" (pieśni i tańce wojskowe), „kontuszowa" (szlachecka) i „salonowa" (okres Księstwa Warszawskiego). Przez zespół przewinęło się wielu utalentowanych tancerzy. Niektórzy, jak np. Izabela Michalska-Korsan czy Dariusz Sadowski, wyrośli na choreografów. Skład koncertowy stanowią: 16 par tanecznych, 5-osobowa grupa wokalna i 7-osobowa kapela. Dyrekcja Wojewódzkiego Domu Kultury stara się też jak może, by co roku pracowała tzw. grupa przygotowawcza, ale nie zawsze się to udaje.

„Łomża" — śmiało tak można powiedzieć — istnieje bowiem tylko dzięki ambicjom obu kierowników oraz miłości do tańca łomżyńskiej młodzieży. Ten reprezentacyjny zespół powstał bez żadnego zaplecza i do dziś nie ma swej siedziby. Początkowo ćwiczyli w niewielkiej salce w budynku WDK przy ul. Sadowej 12, ale kiedy ekspertyza budowlana wykazała, że stropy są słabe i mogą się od tego zawalić, znaleźli się dosłownie na ulicy: od 1982 roku wędrują po Łomży w poszukiwaniu kąta do pracy. I tak ćwiczyli już: w sali konferencyjnej ŁPB, w auli LO, na korytarzach Szkoły Podstawowej nr 7, w Szkole Podstawowej nr 1, w remizie w Drozdowie, wreszcie w małej sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego. Nie trzeba chyba dodawać, że w żadnym z tych pomieszczeń nie było podstawowych urządzeń: drążków i luster, nie mówiąc już o szatni czy garderobie. Ćwiczenia techniczne — jeśli jest gdzieś dość miejsca — tancerze wykonują przy krzeselkach. „To tak, jakby ktoś chciał nauczyć się pływać bez wody" — skwitował te praktyki Sław Rekosz. Nic dziwnego, że mimo ambicji, zespołowi daleko ciągle do dobrej techniki. Nie ma też mowy o tworzeniu grup dziecięcych, które na drodze naturalnego awansu „dojrzewałyby" do pierwszego składu koncertowego.

Walka o salę do ćwiczeń była najbardziej dramatyczna w roku 1987; wtedy to zdarzały się aż 2—3-miesięczne przerwy w próbach. Nawet najwytrwalsi byli bliscy rezygnacji. Jesienią ubiegłego roku zdarzył się istny cud: przez sześć tygodni zespół ćwiczył we wspaniałej sali baletowej Osiedlowego Domu Kultury. Jednak gdy odjechał znakomity gość — choreograf z Kazania, wszystko wróciło do „normy".

Bez siedziby z prawdziwego zdarzenia przyszłość „Łomży" stoi pod znakiem zapytania. Jednak dopuszczenie do marnotrawstwa dorobku, który powstał w tak ciążkich warunkach, byłoby wielkim grzechem wobec kultury naszego regionu. Zdaje sobie z tego sprawę dyrekcja WDK-u, bijąc regularnie — i bez skutku — na alarm. Zgłoszono kilka propozycji przerobienia na ową upragnioną siedzibę różnych lokali w Łomży ,ale koszt takich przeróbek przekracza możliwości kultury. Czy rzeczywiście „Łomża" musi być skazana na klęskę? (mak)

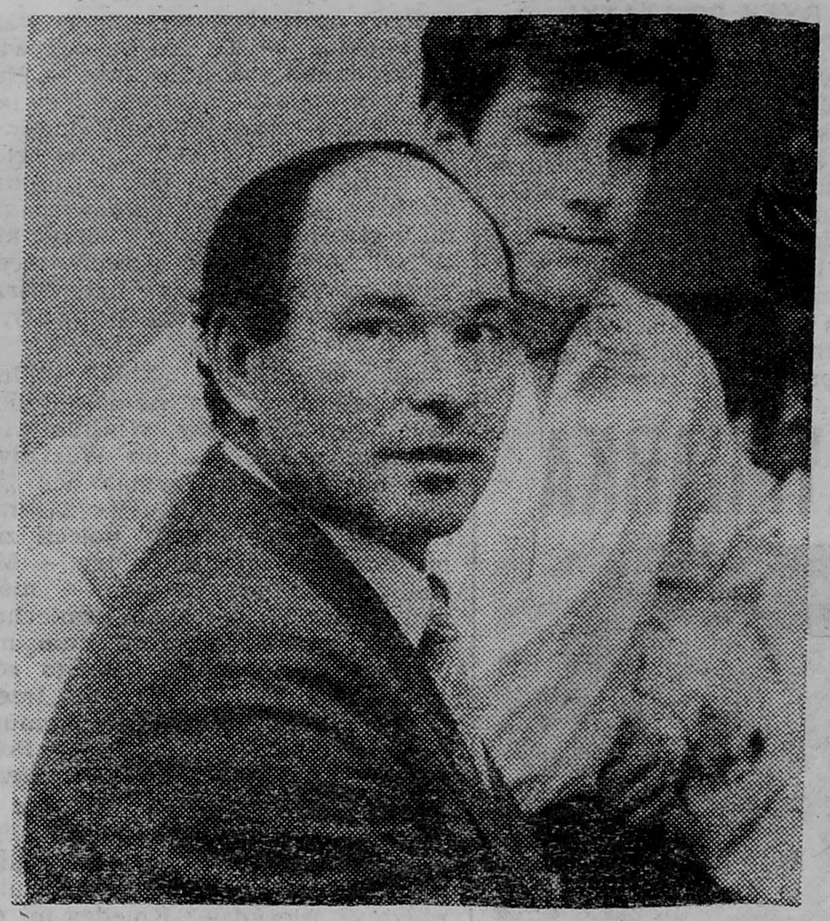

CHARAKTER W TAŃCU

O ochocie łomżyńskiej młodzieży do tańca — z Giennadijem Skałozubowem, choreografem z Kazania— rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Kończy się Pański 6-tygodniowy pobyt w Łomżyńskiem. Czy jest Pan zadowolony z wyników pracy?

GIENNADIJ SKAŁOZUBOW: — Bardzo. Pracowałem z dwoma zespołami: „Biebrza" w Goniądzu i „Łomża" w Łomży. Miejscowości te dzieli duża odległość, ale dzięki pani dyrektor Marii Pierożyńskiej z Wojewódzkiego Domu Kultury i panu Kazimierzowi Pawczyńskiemu nie musiałem martwić się sprawami organizacyjnymi. Mogłem całą energię spożytkować na pracę.

— Jak Pan, jako profesjonalista (20 lat tańczenia w operze kazańskiej; prowadzenie znakomitego zespołu „Junost", który mieliśmy okazję podziwiać wiosną ubiegłego roku w Łomży), ocenia naszych amatorów tańca?

— Są bardzo utalentowani i chętni do pracy. Zajęcia z nimi sprawiły mi prawdziwą przyjemność. Zarówno w Goniądzu, jak i w Łomży młodzież z takim zapałem podeszła do programu, który jej zaproponowałem, włożyła w pracę tyle serca, że wyjeżdżając mogę być spokojny o ostateczny efekt.

— Jaki to program?

— Z każdym z zespołów opracowałem po jednym tańcu rosyjskim i po jednym tatarskim. O ile z muzyką i tańcem rosyjskim jesteście w Polsce oswojeni, to taniec tatarski stanowił dla zespołów nowość Tym bardziej podziwiam łatwość, z jaką młodzi ludzie pojęli jego istotę, charakter.

— Naszemu reprezentacyjnemu zespołowi „Łomża" daleko jednak do perfekcji Pańskiej „Junosti".

— No cóż, do mistrzostwa dochodzi się pracą, pracą i jeszcze raz pracą. Muszą oczywiście być podstawowe warunki do tej pracy, takie jak odpowiednia sala, drążki, lustra, szatnie itp. Podczas zajęć z zespołem „Łomża" korzystaliśmy z sali baletowej Osiedlowego Domu Kultury. Słyszałem jednak, że na co dzień zespół ma kłopoty ze zdobyciem mi jsca do ćwiczeń. Bardzo mnie to martwi przez sympatię dla pana Kazimierza i tych wszystkich młodych ludzi, z którymi zaprzyjaźniłem się podczas mojego pobytu tutaj. Proszę mi wierzyć, są oni naprawdę bardzo utalentowani i warto ten ich talent oraz pasję do tańca rozwijać. Korzystając z okazji chciałbym pogratulować wyników i podziękować za współpracę Darkowi Sadowskiemu, Sylwestrowi Świderskiemu, Agnieszce Brzósce i Joasi Gwardiak. Będę z niecierpliwością oczekiwał obydwu zespołów w czerwcu w Kazaniu.

— Więc umówiliście się w Kazaniu?

— Tak, okazją będą zaplanowane na czerwiec Dni Kultury Łomżyńskiej w naszej republice. Do tego czasu oba zespoły, „Biebrza" i „Łomża", mają zamiar doszlifować mój program oraz sprawić sobie kostiumy i rekwizyty, by w Kazaniu wystąpić już w pełnej gali. Wcześniej, bo w lutym, przyjedzie do nas pan Kazimierz Pawczyński, by popracować z zespołem „Junost". Będzie nas uczył polskich tańców.

— Czy znalazł Pan czas, by rozejrzeć się po Polsce?

— Dzięki moim uprzejmym gospodarzom zwiedziłem Warszawę, Łódź i Białystok. Po raz pierwszy w życiu obejrzałem występ zespołu „Śląsk". Spotkałem się w Drozdowie z panem Zbigniewem Pieńkowskim, który kiedyś pracował w tym zespole, a obecnie — będąc na emeryturze — utrzymuje ścisłe kontakty z Wojewódzkim Domem Kultury, służy zespołowi „Łomża" swym ogromnym doświadczeniem zawodowym i wspaniałą erudycją. Dużo z nim rozmawiałem o tańcach polskich; kiedyś sam tańczyłem krakowiaki i mazury w operze w Kazaniu. Spacerowałem też często po Łomży i polubiłem to miasto tak, że uważam je już za własne. Jak pani widzi, wrażeń miałem moc i ogromnie jestem wdzięczny tym wszystkim, którzy mi umożliwili pobyt w Polsce.

— Dziękuję za rozmowę.

dobra opieka

Koło Rzemieślników przy Miejskim Komitecie Stronnictwa Demokratycznego w Zambrowie otoczyło opieką tamtejszy Dom Dziecka. Z okazji gwiazdki prezenty — 10 par sanek — wręczyli dzieciom dwaj elektrycy: Zbigniew Mundlaff i Ryszard Kania; Slywester Wiktorzak otrzymał książeczkę mieszkaniową z wkładem 50 tys. zł. Rzemieślnicy będą też wykonywać bezpłatnie wszystkie naprawy i remonty bieżące budynku. (gal)

Fot. ANDRZEJ BORYS

z bocznych tras

● **KOLIMOGI** (gm. Kolno). Pola należące do rolników z tej wsi, są często zalewane na skutek nieprawidłowego piętrzenia wody w kanale Ulga (przepływ hamują zwłaszcza rolnicy ze wsi Pupki). Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych zapowiada, że ukróci tę samowolę — skieruje wnioski do kolegium.

● **NISKOWIZNA** (gm. Kolno). Rolnikom — nie tylko z tej wsi — nie odpowiada, że pieniądze za mleko otrzymują dopiero pod koniec miesiąca. Chcieliby zaliczkowe wypłaty już na początku miesiąca, kiedy to muszą regulować wiele rachunków.

● **GÓRSZCZYZNA** (gm. Kolno). Mieszkańcy skarżą się, że sklep jest często zamknięty. Gminna Spółdzielnia nie potwierdza tych zarzutów — ile razy kontrolerzy odwiedzą wieś, sklep pracuje.

● **TRUSZKI ZALESIE** (gm. Kolno). Choć śnieg zakrył pola, rolnicy pamiętają, że spółka wodna nie wykonała w pełni konserwacji urządzeń melioracyjnych; oczekują zwolnienia z opłaty składek.

● **KOWALEWO** (gm. Kolno). Rolnicy domagają się, by milicyjne kontrole pojazdów, używanych do pracy w polu i gospodarstwie, były liberalniejsze. Trudno poprzeć taki postulat. Pojazdy powinny być w takim stanie, żeby nie zagrażały bezpieczeństwu ruchu drogowego.

● **LACHOWO** (gm. Kolno). Pieczywo z piekarni Gminnej Spółdzielni w Stawiskach nie jest najlepsze. Nie pomagają kontrole.

● **ROSOCHATE** (gm. Grabowo). Wieś złożyła w Urzędzie Gminy wniosek o wytyczenie 2 km drogi. W gminie nie ma jednak pieniędzy na opłacenie geodetów.

● **GNATOWO** (gm. Grabowo). Dziura w drodze (koło stawu) zagraża bezpieczeństwu ruchu. Rejon drogowy, choć zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, nie kwapi się z ułożeniem przepustu, ponieważ nie miałby kto za to zapłacić.

● **SKRODA WIELKA** (gm. Grabowo). Od trzech lat nie ma stomatologa w ośrodku zdrowia w Grabowie, choć czeka na niego trzypokojowe mieszkanie. Ludzie jeżdżą do dentysty aż do Kolna.

● **ŁUBIANE** (gm. Grabowo). Rolników, którzy rozpoczęli budowy, denerwuje to, że co roku sporządzane są w gminach nowe listy przydziału materiałów budowlanych, mimo że przydziały z poprzedniego roku nie zostały jeszcze zrealizowane.

● **CIEMIANKA** (gm. Grabowo). Wieś chciałaby korzystać z wodociągu zakładu rolnego w Ławsku. Niestety, WZIR zaplanował podłączenie Ciemianki do innego wodociągu, który będzie budowany w bliżej nie określonej przyszłości.

● **OLSZYNY KOLONIA** (gm. Piątnica). Petenci Gminnej Spółdzielni skarżą się na pracę fakturzystki: podobno zamiast o 7.30, otwiera okienko dopiero o 8.00.

● **KOSAKI** (gm. Piątnica). Rolnicy postulują, by budynek dawnej szkoły przebudować na sklep.

● **DOBRZYJAŁOWO** (gm. Piątnica). Nowy sołtys pchnął do przodu wlokącą się od kilku lat sprawę remontu ulicznego oświetlenia. Zlecił prywatnemu wykonawcy zainstalowanie rtęciówek. (W.K.)

ludzie i sprawy

PRZYMIARKA

ŻYCIORYS TYPOWY dla niejednego Polaka; jeszcze jedna typowa polska droga. Stanisław Kozielski urodził się na Ukrainie. Jego ojciec gospodarował na swoim, dopóki nie zaczęła się kolektywizacja. Znał się na kowalstwie, więc potem, w kołchozie, pracę na roli zamienił na kuźnię. Pan Stanisław matki właściwie nie pamięta, gdyż umarła, kiedy miał trzy lata. Zastąpiła ją macocha, którą trójka dzieci nazywała matką, bo taka właśnie dla nich była. Czwartą klasę ukończył w polskiej szkole, potem chodził do rosyjskiej.

Któregoś dnia w 1937 roku NKWD zgarnęło wszystkich dorosłych — mężczyzn i kobiety. Nikt nie znał przyczyny, nikt nie śmiał o nią pytać. W domach pozostały dzieci. Po roku wróciła macocha pana Stanisława. Nie chciała o niczym opowiadać. Ojciec przez pewien czas przysyłał nawet listy („Piszcie: Swierdłowskaja obłast..."), lecz wkrótce wszelki ślad po nim zaginął. Do dzisiaj.

Gdy pan Stanisław ukończył piątą klasę, rozpoczął pracę w kołchozie. Był nawet pomocnikiem traktorzysty.

W czerwcu 1941 r. gruchnęła wieść: Niemcy napadli na Związek Radziecki! — Rosjanie zajechali do kołchozu i każą nam iść do Charkowa — wspomina pan Stanisław. — My w drogę, a tu front mamy na plecach. Część naszych rozproszyła się po lasach, a że słabo nas pilnowali, więc my z Iwanem dawaj z powrotem do domu! Doszliśmy szczęśliwie, a tu Niemcy, i zaraz nas zgarnęli do roboty. Zajęli całą okolicę i teraz musieliśmy uprawiać ziemię dla nich.

Kto myślał na tej ziemi o Polsce? O bliskich, po których zaginął ślad? O zemście? Czy było jeszcze miejsce na nadzieję? — Musiało być — twierdzi pan Stanisław. — Nie raz mówiliśmy sobie, patrząc na Niemców: „Przyjdzie na was kolej, jak przyszła na Krzyżaków, gdy się za nich Jagiełło zabrał!". Nie raz człowiek gdzieś w kącie poplakał, ale nikt z nas nie dopuszczał do siebie myśli, że Niemcy mogliby rządzić światem. Łatwo sobie wyobrazić naszą radość do łez, gdy dotarły do nas wieści o ich klęsce pod Stalingradem.

Niemcy byli już wyraźnie poddenerwowani, choć jeszcze butni. W czerwcu 1943 r. wszystkich mieszkańców pogonili pod Kijów do odgruzowywania ulic. Gdy zbliżał się radziecki front, znowu wsadzili ludzi w pociąg. Kierunek: Żytomierz. — Jechało nas sporo i dogadaliśmy się raz-dwa — mówi pan Stanisław. — Taka okazja mogła się już nie zdarzyć. W pewnym momencie pociąg zwolnił, więc my na łeb, na szyję, gdzieś w krzaki. Ciemność uratowała nam życie. Skrzyknęliśmy się, gdy zniknął za zakrętem i dalej w drogę, aby od torów. Błądziliśmy w nocy, aż wreszcie dotarliśmy do jakiejś rzeki. A tu młyn wodny. Wszystko wskazywało na to, że nie pusty.

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

Młynarz wcale się nie zdziwił na widok uciekinierów z pociągu, ale od razu mówi: „Tu są partyzanci". — Pomyślałem sobie, że to bardzo dobrze. Rankiem zjawił się jakiś Ukrainiec i zaprowadził nas do partyzantów. Walczyliśmy wspólnie do maja 1944. Byłem w oddziale Kożuchara, należącym do słynnego zgrupowania Kołpakowa. Gdy do żytomierskich lasów dotarła armia radziecka, przerzucili nas na tyły.

DO ODPOWIEDZIALNOŚCI

Znalazłem się pod Kiszyniowem. Któregoś dnia zbiórka i już na początku każą wystąpić Polakom i mówią, że pójdziemy do Berlinga, do polskiego wojska. Co to była za radość! A gdy założyliśmy już polskie mundury, to człowiek czuł, że do ojczyzny bliżej. W Bronicach, pod Moskwą, Rosjanie zorganizowali kurs kierowców. Zgłosiłem się na ochotnika. 1 listopada 1944 r. dostałem skierowanie do Lublina i przydział do I pułku samochodowego.

DZIEŃ PODPISANIA KAPITULACJI przez Niemcy zastał pana Stanisława w Łodzi. — Tej atmosfery nie da się opisać! — mówi. — Ludzie wprost szaleli z radości. Kto co miał w magazynku, wystrzelał na wiwat, a co w butelce, wypił za zwycięstwo. Nie wiadomo jak, nie wiadomo kiedy, zaludniły się ulice i drogi. Zaczęła się wędrówka ludów we wszystkie strony. Jedni szukali własnego domu, inni okazji do szabru, jeszcze inni ruszyli ze świadomością, że walka dla nich się jeszcze nie skończyła.

Wkrótce pułk pana Stanisława otrzymał nowe zadanie: zostanie skierowany na Białostocczyznę do walki z bandami. — Te nie odpoczywały — wspomina pan Stanisław. — Najpierw zaczęło się szerzenie niewiary w trwałość nowej władzy ludowej, propagowanie wśród chłopów wieści, że tylko patrzeć, jak ta „ludowa ojczyzna pozbawi ich całkowicie ziemi z reformy i zacznie tworzyć kołchozy", podjudzanie przeciw decyzjom nowej władzy. To były ostrzeżenia. Wkrótce bandy pokazały, o co im chodzi.

„Wiarus", „Rola", „Żbik", „Młot". Tego ostatniego pan Stanisław zobaczył na własne oczy. Właśnie wiózł benzynę z Brańska do Warszawy, gdy na drodze zatrzymało ich „jakieś wojsko". Kazali zejść z samochodów, a sam „Młot" polecił zrobić zbiórkę i zdjąć mundury. — Myśleliśmy, że już po nas — mówi pan Stanisław — a on uśmiechnął się szyderczo i wygłosił nam niemalże przemówienie, którego sens sprowadzał się do jednego: „trzeba walczyć o Polskę, ale nie komunistyczną, bo nie za taką tylu Polaków przelało krew". Puścili nas wolno. Ot, mieli taki gest.

4 marca 1947 r. — czas do cywila. — Zupełnie nie wiedziałem, gdzie mam jechać — wspomina. — Szukać rodziny? Ale gdzie? Koledzy mi odradzali. Jeden z nich, rodem z Lublina, Edek Chmielewski namówił mnie, żebym pojechał w jego strony. Pomieszkałem u jego rodziców przez dwa tygodnie, ale nie mogłem się zameldować, a tym samym dostać pracy. I wtedy nagle pomyślałem o Łomży! Widziałem miasto po raz pierwszy w 1946 r., miałem tam kolegów. Pożegnałem się więc z Edkiem, cały swój dobytek wrzuciłem do tekturowej walizki i dalej w drogę do tej Łomży, której na dobrą sprawę zupełnie nie znałem. Wsiadłem w pociąg na Wileńskim. Co raz to wyglądam przez okno, niecierpliwię się, a ten jakby stanął w miejscu. Zasnąłem jak kamień. Budzę się w środku nocy. Za oknem jest Łomża, ale nie ma mojej walizki i ani jednego papierosa! Co było robić? Poszedłem na milicję, a tu akurat miał służbę mój znajomy, Zygmunt Świderski. Pożaliłem się, pośmiałem i mówię, że nie mam pracy, a Łomży w ogóle nie znam, więc co robić? Niebawem zjawił się kapitan Tomczak z Urzędu Bezpieczeństwa. Gdy się dowiedział, że jestem kierowcą, mówi: „Potrzeba nam takiego, co zna się także na motorze. Stoi zepsuty harley z koszem. Naprawisz, będziemy jeździć". Naprawiłem. I znów się zaczęło. To grasowały bandy „Bąka", „Madeja", „Wolnego", „Cygana". Pamiętam meldunki o rozbitych posterunkach MO w Kolnie i Śniadowie, o śmierci starosty Żeglickiego i jego kierowcy; pamiętam manifestację mieszkańców Łomży po tym zdarzeniu.

W LUTYM 1948 ROKU pan Stanisław wstąpił do PPR-u. — Któregoś dnia sekretarz przychodzi do mnie i mówi: „Przyszedłem do ciebie z propozycją wstąpienia do naszej organizacji. Potrzeba nam ludzi do pracy. Co ty na to?" A ja? Nie wahałem się ani minuty. To po prostu było dla mnie normalne, że w takich właśnie czasach PPR musi powiększać swoje szeregi. Czy się bałem? A kto się wtedy nad tym zastanawiał, gdy miał za sobą frontowe piekło? Zawsze stoi mi przed oczami pewien obraz z partyzantki: nad Zbruczem w ciągu kilkunastu minut zginęło półtora tysiąca naszych! Teraz czułem się u siebie, w domu. Choć wiedziałem przecież, co czeka członków partii, człowiek inaczej wtedy do tego podchodził. Wiedziałem, jakie cele ma przed sobą PPR, wiedziałem ile to roboty, pamiętałem jej działalność z okresu wojny. Zgadzałem się z programem organizacji, więc na co było czekać? Wtedy to były zebrania, choć z racji mojego fachu nie we wszystkich mogłem brać udział. I tragiczne, gdy żegnaliśmy chwilą milczenia naszych towarzyszy, i gorączkowe, gdy podejmowało się jakieś decyzje, i wreszcie śmieszne, gdy np. chłopi nie chcieli za nic na świecie wysiewać nawozów sztucznych (upatrując w nich więcej szkody niż pożytku dla plonów), ani posługiwać się traktorami, bo „zadepczą rolę".

Gdy zbliżał się Kongres Zjednoczeniowy, wiedziałem, że zostanę członkiem PZPR, i jestem nim do dzisiaj. Nigdy nie myślałem o oddaniu legitymacji, choć to właśnie i na moją głowę w sierpniu 1980 r., gdy pełniłem funkcję sekretarza terenowej POP, sypały się komentarze w rodzaju: „jak ta partia rządziła", „co ja z tego miałem", „nie chcę mieć z tym nic wspólnego". Na pewno był to dla partii szok, ale skoro przespała swoją powinność... Nie mogłem wtedy zrozumieć jednego: oddają legitymacje ludzie, którzy przecież przyklaskiwali tej gadaninie, obietnicom bez pokrycia, ba, liczyli jeszcze, że przynależność partyjna to przywilej, że wystarczy się zapisać (idea nieważna!) i coś tam się uda sobie załatwić. Pewnie, że „góra" nie chciała wiedzieć, co myślą robotnicy, ale czy bohaterstwem miało być właśnie oddawanie legitymacji?

PRZEZ TE CZTERDZIEŚCI LAT doświadczeń partia przechodziła wiele zakrętów. Takiego jak sierpniowy w jej historii jeszcze nie było. Porównując tamte lata powojenne, gdy wstąpienie do PPR-u równało się podpisaniu na siebie wyroku śmierci, z obecnymi mówię sobie: czas przynosi ze sobą potrzeby i tylko ludzie mogą zmieniać świat. Nieważne: „my" czy „oni"; ważne, by w chwili próby nie musieli nawzajem obarczać się winą. Ojczyzna to odpowiedzialność; dotyczy nas wszystkich.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

POSTAWY

«STREFA KIELISZKOWA»

CO PO KRYTYCE?

W tygodniku (nr 48/88) została opublikowana skarga mieszkanek Kobylina, dotycząca funkcjonowania baru Uniwersalnego. Wynika z niej, że personel narusza przepisy ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, gdyż podaje alkohol osobom nietrzeźwym. Fakt ten może stanowić podstawę do cofnięcia zezwoleń.

Ponadto bar ten usytuowany jest niezgodnie z wymogami artykułu 18, ust. 2 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (w odległości mniejszej niż 100 metrów znajduje się szkoła i kościół).

W tej sytuacji wnoszę do obywatela prezesa Gminnej Spółdzielni „SCh" o podjęcie radykalnych działań na rzecz ograniczenia spożycia alkoholu, jak również podniesienia kultury obsługi w tym barze. Brak postępu w funkcjonowaniu tej placówki spowoduje wszczęcie postępowania o cofnięcie wydanych zezwoleń na sprzedaż napojów alkoholowych.

Zwróciłam się z prośbą do obywatela naczelnika gminy oraz Terenowej Komisji do Przeciwdziałania Alkoholizmowi o objęcie kontrolą tego baru w zakresie przestrzegania ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, a w szczególności o przestrzeganie zakazu podawania alkoholu powyżej 4,5 proc. w godzinach od 6.00 do 13.00, podawania alkoholu osobom, których zachowanie wskazuje, że znajdują się w stanie nietrzeźwości oraz osobom do lat osiemnastu.

Mgr HENRYKA ŁADA
zastępca dyrektora Wydziału Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług UW w Łomży

Od redakcji: z wyjaśnienia Wydziału Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług UW w Łomży wynika, że popiera on łamanie prawa. Bo jak należy rozumieć przytaczanie ustawy z jednej strony („bar usytuowany jest niezgodnie z wymogami artykułu 18, ust. 2 ..."), a z drugiej przypominanie o przepisach funkcjonowania takiej placówki, która — zgodnie z prawem — w ogóle nie powinna serwować alkoholu. Co dalej?

Rys. Andrzej Podulka

Z PRZESZŁOŚCI

AWANTURA Z OCHRONKĄ

O tym, że nawet carscy urzędnicy nie lubili donosów, świadczy historia ochronki dla dzieci, założonej w 1909 roku przez Stanisława Lutosławskiego w Drozdowie. Uczęszczało do niej od 30 do 50 dzieci ludzi związanych z dworem w Drozdrowie. Zgodnie z warunkami koncesji, mogły się one bawić, ale nie wolno było uczyć ich pisać i czytać, a już broń Boże po polsku. Nadzór sprawowała Paulina Lutosławska, a dziećmi opiekowała się siostra miejscowego nauczyciela — Stanisława Modlińska.

W 1910 roku nad ochronką zaczynają się gromadzić chmury. Jakiś usłużny donosiciel składa raport, w którym oskarża Stanisława Lutosławskiego o prowadzenie w swoim majątku nielegalnej szkoły, nauczającej języka polskiego. Sprawa nie nabrała jednak rozgłosu, odnosi się wrażenie, że gubernator łomżyński tym razem sympatyzował z oskarżonym, a donos zbył wzruszeniem ramion.

Jednak donosiciele nie zrezygnowali. Następny donos trafia aż do wicegubernatora Warszawy. Wprawdzie gubernator łomżyński przesłał wyjaśnienie, że w majątku, owszem, jest schronisko, ale kontrole nie wykazały nic zdrożnego, to jednak sprawa nabrała toku urzędowego. Stanisław Lutosławski i nauczycielka Anna Śliwowska postawieni zostali w stan oskarżenia. Ich sytuację pogorszyła jeszcze osoba Heleny Popiółkowskiej, zatrudnionej w ochronce w roli opiekunki. Policja wykryła, że osoba ta, mimo że w urzędach legitymowała się pochodzeniem z Nasielska, w miejscowości tej w ogóle nie jest znana!

O dziwo! gubernator nadal trzymał stronę Lutosławskiego, starając się wszelkimi sposobami odwlec śledztwo.

Proces, do którego jednak doszło, był pożałowania godnym przedstawieniem. Z braku dowodów główny oskarżony został uniewinniony, zaś Annę Śliwowską skazano na karę trzech rubli grzywny z zamianą na jeden dzień aresztu.

LESZEK KOCOŃ

MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

Tematyka niedawno minionych świąt Bożego Narodzenia na znaczkach pocztowych ma swoją długoletnią i bogatą tradycję. Zaczęło się w połowie lat pięćdziesiątych. W Europie temat ten zainaugurowała Hiszpania (w 1955 r.), w 1957 roku dołączył Lichtenstein, w 1959 — Watykan, a w latach 1960 i 1970 — dalsze 24 kraje; do 1987 roku ukazało się na naszym kontynencie 1000 znaczków i 20 bloków, zaś w Ameryce Północnej i Środkowej — ponad 1700 znaczków i aż 160 bloków.

Znaczki z napisem „Christmas", „Natividad", „Natal", „Noël" itp. mają swoich gorących wielbicieli. Trudno się temu dziwić — cieszą oko swym pięknem, dbałością i o szczegógły, i kolorystykę, wreszcie są egzotyczne. Doczekały się nawet własnego katalogu, wydawanego przez zachodnioniemiecką firmę „Borek". O tym, jak liczne jest grono miłośników tego tematu, może świadczyć fakt, że Urząd Pocztowy w Christkindl w Austrii co roku specjalnym datownikiem stempluje ok. 2 mln przesyłek z całego świata.

Na zdjęciu: Koperta FDC wydana przez pocztę Finlandii w 1987 roku z okazji Bożego Narodzenia.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

JEST OGRÓD BĘDZIE PARK

Hasło „Park 40-lecia" — jak sama nazwa wskazuje — znane jest w Łomży już od ładnych paru lat. Miasto nie ma terenów spacerowo-rekreacyjnych z prawdziwego zdarzenia, nic więc dziwnego, że zamiar budowy parku o powierzchni kilkudziesięciu hektarów bardzo ludziom przypadł do gustu; przedłużające się dyskusje o jego kształcie wywoływały zniecierpliwienie. Na szczęście władze od słów przeszły wreszcie do czynów. Rozpoczął się pierwszy etap budowy. Między ulicami Gwardii Ludowej, Prusa i Reymonta powstaje 4-hektarowy ogród jordanowski, w którym oprócz zieleni będą takie urządzenia, jak place gier i zabaw, szachownice, kręgielnia, płyty wodne itp. Całość ma być gotowa w maju przyszłego roku. Nadzór inwestorski sprawuje Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa, a roboty finansuje Urząd Miasta.

Opracowane też zostały wstępne projekty całego parku. Zajmie on — nie licząc ogrodu jordanowskiego — obszar 22 ha (między ulicami Prusa, Wyszyńskiego, Zawadzką i Sikorskiego). Studium programowo-przestrzenne, wykonane przez biuro projektów „Stolica", przewiduje m.in. takie obiekty, jak kryta pływalnia, centrum kultury plastycznej, zespoły urządzeń rekreacji czynnej i biernej (ze stawem) oraz pomnik ku czci 40-lecia PRL (a może 50-lecia?), który zostanie wzniesiony od strony ul. Zawadzkiej. Wykonanie tego programu, jak również budowa infrastruktury technicznej, także zostaną rozłożone na etapy. Niestety, do zakończenia prac projektowych jeszcze daleko — projekty techniczne będą gotowe prawdopodobnie na początku roku 1990. Władze mają więc trochę czasu, żeby się zastanowić, skąd wziąć pieniądze na to przedsięwzięcie.

(mak)

SŁODKIE ŻYCIE

PLURALIZM

Na moim osiedlu otworzyli drugi sklep spożywczy. Wszyscy się ucieszyli oprócz mnie. Jestem sentymentalna, przyzwyczajam się do miejsc i ludzi. Będzie mi brakowało i sklepu przy Księcia Janusza, i zatrudnionego tam personelu, który tak twórczo pobudzał moją inwencję felietonistki. Cóż, trudno. Ciężko wzdychając, poszłam do nowego sklepu po mleko. Mleka nie było. Nawet się ucieszyłam — oto okazja do odwiedzenia starych znajomych przy Księcia Janusza. Przeczucia mnie nie myliły: znów zostałam zainspirowana. Już z daleka zobaczyłam tłumek ludzi z butelkami, dobijający się do zamkniętych drzwi. Okazało się, że sklep właśnie zamknięto z powodu remanentu. Tylko przez szybę mogliśmy paść wzrok skrzynkami pełnymi mleka. Nasze błagania nie przyniosły skutku — szyby tam widać dźwiękoszczelne. Zaszliśmy więc sklep od tyłu.

W pakamerze siedział personel i komisja. „Co będzie z mlekiem? — zatroszczyliśmy się pryncypialnie. — Szkoda, żeby tyle litrów zmarnowało się z powodu remanentu." Personel poinformował nas, że mleko zostanie przewiezione do innego sklepu. „Hurra! — wpadliśmy w euforię — najlepiej do nowego obok." Wybuch radości był jednak przedwczesny. Do nowego nie można, bo rządzi nim spółdzielnia inwalidów, a mleko póki co należy do „Społem". Odeszliśmy jak niepyszni.

W drodze powrotnej do domu snuło mi się po głowie: dwa sklepy, dwóch prezesów, dwie kierowniczki, dwóch konwojentów, dwóch kierowców, dwa mleka, jedno osiedle, pusta siatka... Co mi to przypomina? Gdzie ja to słyszałam? Nagle stanęłam jak wryta: ależ tak, to przecież nic innego, tylko ten pluralizm? Ale co zrobię, jak będą dwa remanenty?

OSA

PRZEDSZKOLE POD CHOINKĘ

Nie powiódł się zamiar przyspieszenia zakończenia budowy przedszkola nr 19 przy ul. Kołłątaja w Łomży. Wiosną, gdy prowadzony był nabór dzieci do przedszkoli na rok 88/89, optymiści widzieli je przekazane do użytku już 1 września ub.r. Trudno im się dziwić, napór na przedszkola był ogromny, wiele próśb zostało odrzuconych.

Mimo że budowa jeszcze w toku, personel nowego przedszkola pracuje już od czerwca. Na dyrektorce skupia się więc całe niezadowolenie tych rodziców, którzy liczyli na miejsce dla swoich dzieci już od września. Pani dyrektor jest w rozterce — z jednej strony chciałaby jak najszybciej przyjąć dzieci, a z drugiej — nie może przejść do porządku dziennego nad ewidentnymi fuszerkami budowlanych (głównym wykonawcą jest Zakład Remontowo-Budowlany ŁSM). Na skutek jej interwencji zmuszeni oni byli poprawiać np. podłogi (deski były źle umocowane) i pokryć koszty odszczurzania (w otwartym, źle zabezpieczonym budynku, zagnieździły się szczury). Niepokój wzbudza również źle działające ogrzewanie — w salach dydaktycznych na piętrze temperatura nie przekracza 12 stopni. Osobny problem — to braki wyposażenia. Zanosi się na to, że przedszkole rozpocznie pracę bez wyparzaczy kuchennych i windy towarowej.

Mimo tych kłopotów, inauguracja odbędzie się prawdopodobnie na początku stycznia. W tej chwili przyjętych już zostało 95 dzieci; ich liczba może wzrosnąć do 120.

(mak)

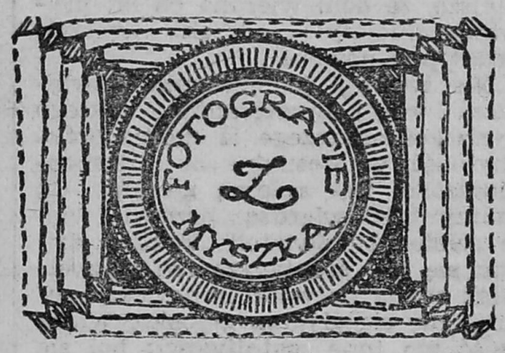

„Pozdrowienia z Ameryki" — fotografia z 1917 roku, ze zbiorów rodzinnych Sylwestra Banaśkiewicza z Łomży.

Problem emigracji za wielką wodę, mimo stwarzanych licznych formalnych przeszkód i utrudnień, istniał również w latach pięćdziesiątych. Oto jak w roku 1953 „Poradnik Rolnika" przestrzegał Polaków (tekstem Maksyma Gorkiego „Miasto żółtego diabła") przed wyjazdem do Ameryki:

„Nad oceanem i ziemią zawisła mgła, przesycona dymem. Zebrani na pokładzie okrętu emigranci w milczeniu rozglądali się ciekawie dokoła [...]. — Kto to? — zapytała cicho polska dziewczyna, wskazując ze zdziwieniem na posąg Wolności. Ktoś odpowiedział: — Amerykański bóg... Twarze emigrantów dziwnie zszarzały, stępiały [...]. A z mgły wyłania się i rośnie coś niezmiernie wielkiego, pełnego wrzasków; owiewa ono ludziom twarze ciężkimi, cuchnącymi wyziewami To Nowy Jork [...], milczące i ciemne drapacze chmur [...], kwadratowe, tępe i ciężkie gmachy wznoszą się ku górze smutnie i ponuro, każdy dom puszy się [...] swoją brzydotą. Na oknach nie ma kwiatów, nie widać w nich dzieci... Z daleka miasto wydaje się olbrzymią paszczą, o nierównych czarnych zębach [...]. Wchodząc do miasta wydaje się nam, że wpadamy do żołądka z kamienia i żelaza. Ulica to śliska, chciwa gardziel [...]. Wszędzie króluje żelazo, powołane do życia potęgą Złota [...]. Lokomotywy pełzną jak olbrzymie robaki, klaksony kwakają jak tłuste kaczki, jęczą przewody elektryczne [...]. Zapala się coraz więcej żółtych świateł. Ze ścian domów, szyldów, okien restauracyjnych, bije oślepiający blask płynnego złota. Natrętny i krzykliwy wysysa krew i mózg z ludzi, by [...] przetworzyć w bezlitosny, żółty metal".

Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY

«ŻÓŁTY DIABEŁ»

Więcej o tym w środę

TYTAN ZARADNOŚCI

POŚLIZGI

Dość powszechne narzekania rodaków na niskie zarobki są zwykle subiektywne i nie znajdują potwierdzenia w istniejących realiach. Wynikają z niedoceniania opiekuńczej polityki państwa.

Niezadowoleni ze swych płac nie widzą, lub nie chcą widzieć, że oprócz wypłaty, którą pobierają pierwszego w kasie, otrzymują codziennie olbrzymie, rozmaitego rodzaju zasiłki.

Państwo dotuje przede wszystkim deficytowe przedsiębiorstwa, żywność, mieszkania, oświatę i wychowanie, służbę zdrowia i komunikację. Pieniądze te nie są kierowane imiennie do poszczególnych obywateli, a leżą właściwie na ulicy i tylko od inicjatywy jednostek zależy, czy je podniosą.

Umiejętnie korzystając z państwowych darowizn można także w PRL zostać milionerem — kariera taka nie jest już wyłącznie zastrzeżona dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Znając strukturę dotacji łatwo możemy wytyczyć sobie kierunki działań i zachowań wiodących do maksymalnego, indywidualnego wykorzystania owych subwencji, a tym samym do bogactwa.

Dla większej przejrzystości wymienię je w punktach:

1. Znaleźć zatrudnienie w przedsiębiorstwie nierentownym, co raczej nie powinno sprawić większych trudności, gdyż podaż ofert jest tu duża. Jak ognia należy unikać wszelkich zakładów prywatnych, spółek zagranicznych czy też rolnictwa indywidualnego.

2. Nie oszczędzać na jedzeniu — jeść dużo, ale racjonalnie. Dieta powinna obejmować przede wszystkim pokarmy wysokobiałkowe, jak mięso i nabiał, ewentualnie produkty mączne. Ignorować wyroby monopolu spirytusowego, nie lenić się natomiast w uszlachetnianiu dotowanego cukru. Unikać sprzedawanych po cenach równowagi warzyw i owoców. Przed awitaminozą uchroni nas spożywanie dużych ilości witamin, które otrzymamy bezpłatnie w aptece — na receptę wystawioną przez uspołecznionego lekarza znajomemu renciście, pracownikowi PKP, milicjantowi lub pracownikowi służby zdrowia.

3. Zasiedlać jedynie mieszkania spółdzielcze, a najlepiej kwaterunkowe. Nie płacić czynszu, albowiem ze względu na brak lokali zastępczych i ochronę prawną dzieci eksmisja nam nie grozi.

4. Nie żenić się, a jeżeli popełniło się już ten błąd, to natychmiast się rozwieść. Dzieci z rozbitych rodzin i samotne matki otaczane są szczególną troską państwa.

Płodzić jak największą ilość potomstwa. Opłaty za żłobki i przedszkola są niewspółmiernie niskie w stosunku do rzeczywistych kosztów, a szkolnictwo całkowicie bezpłatne. Oczywiście ideałem gospodarskiego podejścia jest tu jak najszybsze umieszczenie całej swojej dziatwy w domach dziecka.

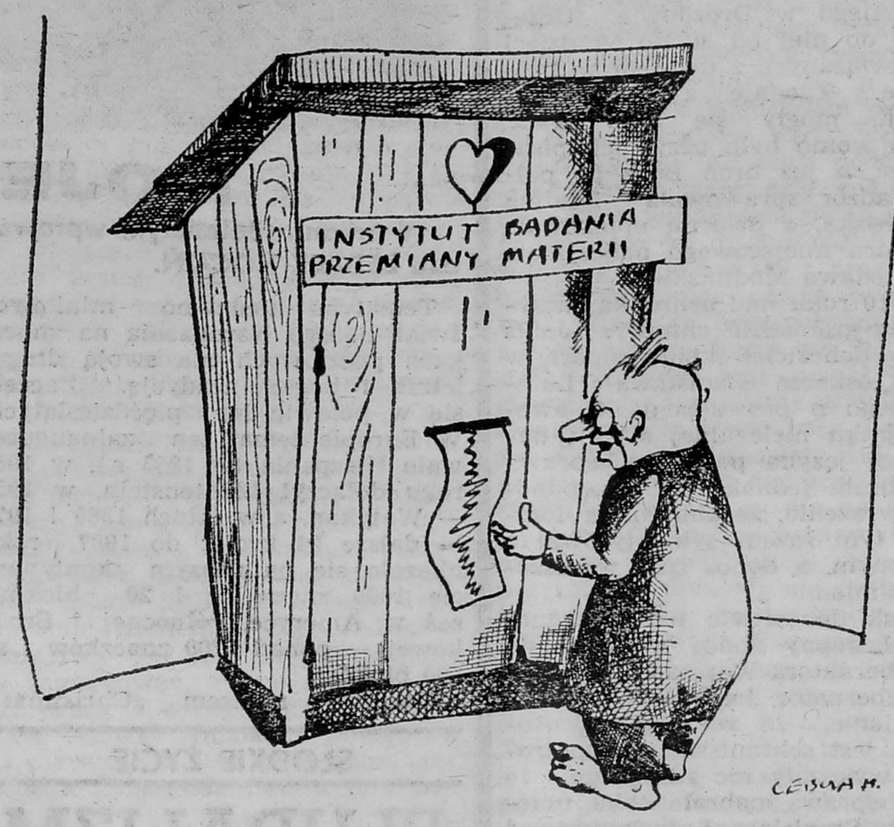

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

CZEKAJĄC NA USTAWĘ

GŁOWY DO INTERESU

Nie od wczoraj wiadomo, że nasza gospodarka jest dziurawa jak sito. Między sektorem państwowym, którego zakłady zatrudniają na ogół od kilkuset pracowników wzwyż, a lilipucimi 1—2-osobowymi warsztatami, zieje potężna przepaść. W krajach wyżej od nas rozwiniętych wypełniają ją dziesiątki, setki tysięcy małych i średnich firm, najczęściej prywatnych, które zatrudniają większość obywateli kraju i wypracowują ponad połowę dochodu narodowego. Bez nich przemysłowe kolosy byłyby bezradne jak dzieci, a większość artykułów codziennego użytku po prostu przestałaby istnieć. W latach osiemdziesiątych polskie rządy dostrzegły tę lukę, chętnie nawet posługiwały się hasłem: „małe jest piękne", lecz jakby bez praktycznych konsekwencji. Co nie znaczy, że nic w tej sprawie nie próbowano robić. „Konikiem" przedostatniego rządu była np. drobna wytwórczość, ale ta uspołeczniona. Opracowano piękny ogólnopolski plan rozwoju; podobne sporządzono w każdym województwie i każdej gminie; ministerialni urzędnicy jeździli po kraju i namawiali rady narodowe do zakładania drobnych przedsiębiorstw, a wyniki — były więcej niż mizerne; nie wiadomo nawet, czy powstał choć jeden nowy zakład. Władze jak zwykle zapomniały poinformować zainteresowanych, skąd wziąć na to pieniądze, bo na pewno nie ze skąpych budżetów rad narodowych. Pozostawały jeszcze kapitały prywatne i zagraniczne, lecz traktowano je nieufnie, jeśli nie wręcz wrogo. Wprawdzie warsztaty rzemieślnicze wciąż istniały, a nawet ich przybywało; pojawiły się firmy polonijne — wszystko to jednak w niewielkiej skali, nie gwarantującej odczuwalnych efektów na rynku. Lata 1981—83 były dla prywatnej inicjatywy nawet całkiem dobre, lecz już kolejny rok przyniósł przykręcenie śruby podatkowej i sławetne akcje „Sektor". W gąszczu absurdalnych przepisów gubił się nawet doświadczony prawnik; często zwykły formalny drobiazg urastał do rangi wielkiego problemu, paraliżując działalność firmy. Bogiem i carem był urzędnik Izby Skarbowej: od jego humoru zależała nieraz egzystencja rzemieślnika.

Wreszcie jednak doczekaliśmy się: nowy rząd przedstawił projekty ustaw o działalności gospodarczej i o udziale kapitału zagranicznego, zasadniczo zmieniające dotychczasowy stan rzeczy. Nastawiony proreformatorsko Sejm powinien przyjąć je bez zastrzeżeń.

Od tego roku do podjęcia działalności gospodarczej nie trzeba będzie niczyjej zgody, wystarczy zarejestrować wniosek w urzędzie miasta lub gminy (z nielicznymi wyjątkami). Rola administracji państwowej sprowadzona została do sprawdzenia formalnej poprawności zgłoszenia. Podatki będą pobierane od wszystkich sektorów według tych samych, jednolitych zasad, przy przy czym podatek dochodowy nie może przekroczyć 50 proc. zysku. Przedsiębiorca (polski lub zagraniczny) może zatrudnić tylu ludzi, ilu zechce — bez żadnych ograniczeń. Zmiany doprawdy rewolucyjne, zwłaszcza że przedstawiciele nowego rządu przy każdej okazji podkreślają, iż liczą przede wszystkim na ekspansję małych i średnich przedsiębiorstw, niezależnie od form własności. Na spotkaniu w Łomży minister Dominik Jastrzębski nazwał to uruchamianiem drugiej zmiany w gospodarce. Ktoś inny przyrównał drobną i średnią przedsiębiorczość do pospolitego ruszenia, wezwanego na pomoc ciężkim i nieruchawym regularnym hufcom. Mniejsza o metafory: najważniejsze, że poniewierana od lat prywatna inicjatywa odzyska wreszcie grunt pod nogami.

Nie brakuje jednak opinii, zwłaszcza wśród weteranów naszego życia gospodarczego, iż obecna przychylność w stosunku do przedsiębiorczości jest kolejną gierką. Ci, którzy tak twierdzą, przeżyli wiele „zielonych świateł". Trudno dziwić się ich sceptycyzmowi, aczkolwiek nigdy dotychczas projekty reform nie sięgały tak głęboko. Większość ma inne wątpliwości: boi się mianowicie... zrównania wszystkich sektorów pod każdym względem. Bo co będzie, jeśli w każdym prywatnym zakładzie, wzorem przedsiębiorstw uspołecznionych, wprowadzi się zasadę, że kto inny prowadzi księgowość, kto inny sporządza listę płac, a jeszcze kto inny wypłaca pieniądze w kasie. Rozedmie się biurokracja i rzemiosło straci swoje największe atuty.

STAN POSIADANIA

W województwie łomżyńskim działa 3751 zakładów rzemieślniczych. W pierwszym półroczu 1988 r. ich przyrost należał do najniższych w kraju. Nie możemy się też pochwalić dużą liczbą firm zagranicznych. Warto jednak odnotować spore ożywienie przedsiębiorczości w ostatnich kilkunastu miesiącach. Przede wszystkim ruszyły się firmy państwowe i spółdzielcze. POM-y przystąpiły do spółki z warszawską FSO i zakładami metalowymi ze Skarżyska Kamiennej. Produkują części samochodowe; w planie — maszyny rolnicze. PSS „Społem", wspólnie ze stołecznymi zakładami odzieżowymi „Sawa", rozpocznie produkcję konfekcji. Właściwie wszystkie przedsiębiorstwa wojewódzkie szukają dobrych partnerów w kraju lub za granicą.

Kapitał prywatny reprezentuje 14 spółek z ograniczoną odpowiedzialnością: Zjednoczone Zakłady Wytwórcze w Bożejewie Starym (usługi budowlane), „Malwa" w Łomży (usługi stolarskie, bieliźniarstwo, krawiectwo), „Skanslas" w Czajach Wólce, gm. Ciechanowiec (produkcja domków ogrodowych), Przedsiębiorstwo Obrotu i Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Łomży, Przedsiębiorstwo Wdrożeniowo-Produkcyjne „PWP" w Warszawie — Zakład w Wysokiem Mazowieckiem (wyrób i naprawa urządzeń elektrycznych), Zakłady Techniki Sanitarnej w Łomży (instalacje sanitarne i grzewcze), Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Agromen" w Łomży (odkażanie, handel owocami i warzywami), „Wiskor" w Wiźnie (usługi budowlane i produkcja materiałów budowlanych), Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne „Alfa" w Zambrowie (bieliźniarstwo, wyrób rękawic roboczych,) Przedsiębiorstwo Produkcji, Handlu i Usług „Gama" w Zambrowie (produkcja opakowań z folii), Wielobranżowe Towarzystwo Techniczno-Produkcyjno-Handlowe „Ekrania" w Białymstoku — Zakład w Smolnikach (usługi ślusarskie i mechaniczne), „Lex" w Łomży (doradztwo prawne i organizacyjne, pośrednictwo w obrocie nieruchomościami), Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe „Elektrobosta" w Łomży (handel i przemysł), „Do-Ro" w Łomży (obsługa prawna jednostek gospodarczych, doradztwo prawne i ubezpieczeniowe).

Poza tym zarejestrowana została niedawno trzecia firma polonijna „Gabriela" z siedzibą w Kupiskach Starych (z kapitałem szwedzko-amerykańskim). Ma zamiar zajmować się wszystkim: od elektroniki po transport.

Charakterystyczne dla tych wszystkich firm jest to, że powstały w ciągu ostatnich kilku miesięcy i przeważnie nie rozpoczęły jeszcze prawdziwej działalności gospodarczej. Czekają.

W ostatniej chwili wycofał swój wniosek obywatel szwedzki (firma „Allfix"), który zamierzał zająć się w Szumowie branżą drzewną. On też woli poczekać na nową ustawę. Z Nowego Jorku nadeszła propozycja założenia przedsiębiorstwa zajmującego się zagospodarowywaniem odpadów, produkcją pasz, ochroną środowiska, usługami optyczno-technicznymi. Pewien Fin szuka możliwości otwarcia firmy budowlanej, wznoszącej domy dla dewizowców. Poważnie o robieniu interesów w Łomżyńskiem myśli pewien Austriak. Twierdzenie, że województwo łomżyńskie stało się te-

interwencja

5. Jak najczęściej chorować. Leczyć się jest najkorzystniej w szpitalu. Pozwala nam to przejść całkowicie na utrzymanie skarbu państwa. Ten pożądany stan możemy sobie przedłużyć przez wyjazd do sanatorium. Zaleca się unikanie zapadania na choroby przewodu pokarmowego, mogące nam przeszkadzać w obżeraniu się dotowanymi produktami żywnościowymi (patrz pkt 2). Godne polecenia są natomiast choroby psychiczne, a także alkoholizm, gdyż te umożliwiają nam długotrwałą hospitalizację. Nie korzystać z taksówek — do powrotu z imienin używać karetek pogotowia ratunkowego. Ukoronowaniem naszych sukcesów na tym polu jest otrzymanie renty inwalidzkiej.

6. Mieszkać możliwie daleko od miejsca pracy, aby maksymalnie spożytkować środki łożone na komunikację miejską. Jak najczęściej korzystać z delegacji służbowych na trakcjach PKP i PKS. Unikać transportu lotniczego, który ma niezrozumiałe aspiracje do samofinansowania się. „Lotem" jest być może bliżej, ale z punktu widzenia biznesmena — drożej.

Reasumując: przykładowy model młodego Polaka — człowieka interesu to wątły lecz otyły pracownik działu zaopatrzenia huty, żyjący z byłą żoną-alkoholiczką i pięciorgiem dzieci w lokatorskim M-5, z którego otrzymał przed 10 laty eksmisję.

WIESŁAW WENDERLICH

Rys. Henryka Cebuli

renem penetracji zagranicznego kapitału, byłoby oczywiście dużą przesadą, niemniej pewne zainteresowanie jest już widoczne.

Do Urzędu Wojewódzkiego, spółdzielni rzemieślniczych i do właścicieli większych firm zgłaszają się młodzi ludzie z gotówką; chcą inwestować, pytają o radę. Do Wydziału Przemysłu i Zatrudnienia UW zgłosił się nawet chętny do odbudowania sławnego drozdowskiego browaru. Czemu nie?

Co mają do zaoferowania gospodarze województwa? Dla preferowanych branż — przetwórstwa płodów rolnych i produkcji materiałów budowlanych — działki, nie zagospodarowane obiekty, informacje o złożach mineralnych (piaski kwarcowe, żwiry i trochę gliny). W grę wchodzi jeszcze przydział materiałów budowlanych i, oczywiście, ulgi podatkowe w granicach, nie znanego jeszcze, nowego prawa budżetowego. Dużo to, czy mało? Trudno powiedzieć — więcej po prostu nie ma.

Mimo wszystko w środowisku rzemieślniczym przeważa optymizm. Oczekuje się szybkiego wzrostu liczby zakładów, oczywiście nie od razu — po kilku miesiącach wyczekiwania.

Wojewoda Strzaliński przestrzega jednak przed nadmiernym optymizmem. Jego zdaniem jest kilka powodów, które sprawią, że przedsiębiorczość w Łomżyńskiem rozwijać się będzie opornie: brak tradycji, wysokie oprocentowanie wkładów dewizowych w polskich bankach, zniechęcające do inwestowania, brak kolei i złe drogi, zdecydowana przewaga ludności wiejskiej, zajętej rolnictwem, i — wreszcie — słabo rozwinięty przemysł, a tym samym brak dużej liczby fachowców, chętnych do robienia interesów na własny rachunek. Trudno się z tym nie zgodzić. Doświadczenie uczy, że na wolności gospodarczej zyskują najsilniejsi. Przekładając to na warunki polskie, należy spodziewać się rozwoju przedsiębiorczości przede wszystkim w województwach zurbanizowanych, z dużym udziałem przemysłu. A ubodzy staną się jeszcze biedniejsi.

Dotychczas województwo łomżyńskie znane było ze sprzyjającej atmosfery dla prywatnej inicjatywy; nie zdarzały się u nas — częste w innych regionach kraju — przypadki umyślnego „zarzynania" indywidualnych firm przez urzędników, lecz w nadchodzącym roku stosowanie starej medycznej zasady: „po pierwsze — nie szkodzić" może okazać się już niewystarczające.

JAN ONISZCZUK

PIERWSZE MIEJSCE NA LADZIE

PRZYJACIELE Z KIOSKÓW

Z okazji świąt i Nowego Roku zaprosiliśmy do redakcji najlepszych sprzedawców „Ruchu", wyróżniających się zwłaszcza w upowszechnianiu czytelnictwa „Kontaktów"; w spotkaniu uczestniczyło też kierownictwo łomżyńskiego Oddziału RSW „Książka-Prasa-Ruch". Podczas tej rodzinnej uroczystości (zarówno „Kontakty", jak i „Ruch", wchodzą w skład koncernu RSW) red. Stanisław Zagórski, dziękując za pracę i wysiłek dodał jednak, że niepokoją nas, pracowników redakcji, nieczynne kioski — często ze stosami naszego pisma na ladzie. Fakt ten nasuwa przypuszczenie, że sprzedaż mogłaby być prowadzona lepiej, że do czytelnika mogłoby dotrzeć znacznie więcej egzemplarzy tygodnika.

Sprzedawcy „Ruchu", do których docierają pierwsze, spontaniczne opinie czytelników o „Kontaktach", podsunęli nam parę propozycji uatrakcyjnienia pisma. A więc obowiązkowo powinien znaleźć się w nim horoskop. Przydałyby się też praktyczne porady kulinarne. No i przede wszystkim — jak najwięcej sensacji i skandali z życia lokalnych prominentów. Te i inne uwagi i propozycje rozważymy.

★

Do najlepiej pracujących punktów „Ruchu" należy kiosk Władysława Dymka i Marianny Piaścik przy ul. Wojska Polskiego w Kolnie. Czynny jest od 5.30 do 20.00 bez przerwy (również w soboty, niedziele i święta). Chyba wszyscy życzyliby sobie, żeby taki ciągle otwarty kiosk był obok naszego bloku, przy naszej ulicy, w naszj wsi. Pan Dymek sprzedaje tygodniowo ok. 200 egzemplarzy „Kontaktów" (cały nadział). Czasem, gdy w numerze jest ciekawy artykuł o Kolnie, liczba klientów gwałtownie wzrasta, ale cóż, część odchodzi z kwitkiem. Zdaniem pana Dymka kolportaż „Ruchu" wcześniej powinien mieć informację o zawartości numeru — wtedy lepiej można by pokierować dystrybucją. Ludzi interesuje przede wszystkim to, co piszemy o ich najbliższym otoczeniu. Pasjonują się zwłaszcza tekstami, które poruszają tzw. tematy tabu, różne tajemnice poliszynela, skandale i sensacje. Jeśli w numerze znajduje się taki artykuł, czytelnicy wykazują wiele pomysłowości, żeby zdobyć „Kontakty".

★

Pani Teresa Stępień od lat prowadzi kiosk przy ul. Sikorskiego w Zambrowie. Pracuje bez przerwy 12 godzin (od 5.30 do 17.30). Sprzedaje 180—190 egzemplarzy „Kontaktów" tygodniowo (50 egzemplarzy odkłada do teczek). Nasz tygodnik jest u niej jednym z bardziej chodliwych tytułów, a byłby jeszcze bardziej poszukiwany, gdybyśmy dawali przepisy kulinarne oraz jak najwięcej sensacji, zwłaszcza z Zambrowa.

★

Już 30 lat pracuje w kiosku w Klukowie pani Janina Milewska. Gdy zaczynała, ajenci „Ruchu" prowadzili interes całkowicie na własny koszt i ryzyko. Po towar jeździła furmanką do miasta, nie miała urlopów wypoczynkowych ani ubezpieczalni, z własnych środków płaciła za prąd w kiosku. Po latach „Ruch" przyznał i urlopy, i ubezpieczalnię, zajął się też organizowaniem zaopatrzenia. Niestety, uciążliwości pracy pozostały te same: siedzenie godzinami bez ruchu w przegrzanej (latem) lub przechłodzonej (zimą) „budce" wymaga hartu ducha. Pani Janina twierdzi, że trzyma ją zamiłowanie do ludzi. Lubi sprzedawać zwłaszcza gazety. Ostatnio pojawiło się tyle tytułów prasy, że nie ma gdzie ich układać — brakuje miejsca na ladzie. „Kontakty" oczywiście są na pierwszym miejscu. Dlaczego? Bo nasze!

★

Jadwiga Kwiatkowska nie tylko prowadzi punkt sprzedaży, ale jest również od 25 lat klubową w klubie „Ruchu" w Kołakach Kościelnych. Ludzie — jak to na wsi — traktują klub bardziej „handlowo" niż „kulturalnie". Pani Jadwiga uważa jednak, że da się obie te funkcje pogodzić. Przecież gazety i czasopisma — to kultura! Rzecz więc w tym, żeby zachęcić do kupowania, do czytania. Rolnicy mają tyle spraw na głowie, że często brakuje im czasu na wypoczynek, nie mówiąc już o luksusie czytania. Pani Jadwiga nie rezygnuje jednak z zachęcania, zwłaszcza do kupowania „Kontaktów". Może już się pochwalić pewnym sukcesem: sprzedaje 30 egzemplarzy naszego tygodnika. Byłoby nam bardzo miło, gdyby nadal odnosiła sukcesy.

★

Życzymy wszystkim paniom z kiosku (i panom!) dużo zdrowia i pomyślności. Liczymy na dalsze łaskawe traktowanie „Kontaktów" — niech leżą na pierwszym miejscu na ladzie! (mak)

Janina Milewska

Władysław Dymek

Jadwiga Kwiatkowska

zbliżenia

O możliwościach wyjścia z gorsetu dogmatów i szansach socjalizmu na atrakcyjność społeczną — z prof. dr. hab. Jerzym Wiatrem, socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego — rozmawia Stanisław Mieńkowski.

DEFICYT SZCZĘŚLIWYCH

STANISŁAW MIEŃKOWSKI: — Panie Profesorze, coraz głośniej mówi się o zmierzchu socjalizmu, a niektórzy, na Zachodzie i Wschodzie, kopią mu nawet grób...

JERZY WIATR: — Nie pierwszy i nie ostatni raz mamy do czynienia z taką sytuacją. Jednak przesadne i przedwczesne są fanfary obwieszczające zmierzch socjalizmu. Jest on i zapewne pozostanie najważniejszym zjawiskiem XX wieku.

— Jak każde zjawisko ma swój początek i może mieć swój koniec. Głęboki kryzys, jaki przeżywają Polska i inne kraje realnego socjalizmu, oraz spadek atrakcyjności partii komunistycznych na Zachodzie wskazują, że socjalizm jest w odwrocie, przestaje być alternatywą przyszłości.

— Zależy, gdzie jest on w odwrocie i dla kogo nie jest alternatywą?

— Chociażby dla społeczeństw wysoko rozwiniętych krajów Zachodu. My prawdopodobnie nie mamy innego wyboru i skazani jesteśmy na socjalizm, jakikolwiek by on był.

— Świat będzie szedł różnymi drogami. Tym samym i Zachód. Jest dla mnie oczywiste, że socjalizm w obecnym kształcie nie może być panaceum na problemy czołówki światowej, a tym bardziej nie jest w stanie sprostać wyzwaniom przyszłości. Toteż musi być jakościowo inny.

— Inny, to znaczy jaki? Jakoś z trudem przychodzi mi wyławianie elementów przyszłego kształtu socjalizmu. Odnoszę czasami wrażenie, jakby poszukiwania „atrakcyjnego socjalizmu" gdzieś ugrzęzły.

— Te poszukiwania trwają. Trzeba powiedzieć, że zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie zrodziło się w minionych latach wiele interesujących myśli.

— O teoretykach na miarę Lenina, Kautskiego czy Bernsteina jednak cicho.

— Z kilku względów. Na Zachodzie wszystkie liczące się ruchy od pewnego czasu przedkładają pragmatyzm nad ideologię, to po pierwsze. Po drugie: owi teoretycy są z reguły uczonymi, którzy nie przewodzą żadnym orientacjom, jak to bywało niegdyś, a przez to są schowani na tzw. zapleczu. I po trzecie: zmieniło się położenie klasy robotniczej, siły napędowej socjalizmu.

— Są badacze, którzy twierdzą, że na Zachodzie nie ma już klasy robotniczej, zatem trudno liczyć na sukcesy partii lewicowych.

— Na Zachodzie jest i klasa robotnicza i są siły lewicowe. Rzecz w tym, że klasa robotnicza jest inna. Pewnie, że nie są to robotnicy wyzuci ze wszystkiego, a przez to tak radykalni w poglądach i skłonni do rewolucyjnych rozstrzygnięć jak niegdyś. Dziś tamtejszy robotnik jest zasobny materialnie i korzysta z praw politycznych. Nic więc dziwnego, że zatracił też tradycyjny radykalizm.

— Miałby więc socjalizm być ofertą li tylko dla słabych i biednych narodów i państw?

— Wcale tak nie twierdzę. Jestem przekonany, że właśnie Zachód pierwszy zmierzy się z nowym jakościowo dylematem. Mam na myśli kwestię monopolu na informację naukową i technologiczną. Informacja ma charakter specyficznego dobra materialnego. Kto nią dysponuje, ten jest przysłowiowym panem sytuacji.

— Przy czym informację, nawet tę samą, może mieć kilku.

— Może, ale w tym wszystkim najważniejsze jest to, że będzie to cywilizacja na zupełnie innym poziomie materialnym i intelektualnym. Mogą też pojawić się praktycznie nie spotykane dotychczas problemy społeczne i potrzeby rozwiązań politycznych. Socjalizm musi być bardzo ofensywny w poszukiwaniu nowych rozwiązań.

— Jakich?

— Głównie w sferze etycznej, wszak w bogatych społeczeństwach szczęśliwych jest znacznie mniej, niż zwykliśmy sądzić. Zachodnia lewica, ośmielona tym, co się dzieje w ZSRR, Chinach, w Polsce i na Węgrzech, wyzwala się z dogmatycznego gorsetu (komuniści włoscy i hiszpańscy uczynili to dużo wcześniej w ramach tzw. eurokomunizmu), poszukując odpowiedzi na pojawiające się problemy, a tym samym i miejsca w nowej rzeczywistości.

— Proponuję, byśmy przeszli na polski grunt i zastanowili się, co czeka nas w ramach realnego socjalizmu. Z badań socjologicznych wynika, że ludzie nie liczą na nic dobrego.

— Źle się stało, że operujemy pojęciem tzw. realnego socjalizmu, gdyż po wielu nie najlepszych doświadczeniach traktuje się go jako przeciwieństwo socjalizmu utopijnego. Zapomina się przy tym, że między utopią a rzeczywistością zawsze była ogromna przepaść. I nie odnosi się to tylko do socjalizmu.

— Nie da się ukryć, że dystans krajów socjalistycznych do krajów wysoko rozwiniętych powiększył się, choć mieliśmy „dogonić i przegonić". W dużej mierze stało się tak, o czym wszyscy głoszą na lewo i prawo, za sprawą stalinowskich wynaturzeń.

— Likwidacja dziedzictwa stalinizmu jest warunkiem, by socjalizm odzyskał dynamikę rozwojową i atrakcyjność moralną.

— Dlaczego, po tylu niepowodzeniach, wciąż chcemy „uszczęśliwiać" rodaków systemem, który traktują w kategoriach geopolitycznych lub jako fatalną konieczność?

— W tej części świata socjalizm jest rzeczywistością, od której nie ma i nie będzie odwrotu. Może to pan traktować jako geopolityczną konieczność. Mam jednak wątpliwości, czy społeczeństwo polskie zaakceptowałoby (załóżmy w powszechnym referendum) powrót do formacji kapitalistycznej w nawet innej niż obecna sytuacji geopolitycznej.

— Bez kapitałów można żyć tylko w socjalizmie.

— Nie o to chodzi. Wartości socjalistyczne, wprawdzie nie uświadamiane na co dzień, tak się z nami zrosły, że zdecydowana większość optuje za nimi.

— Są kraje, np. Szwecja, Norwegia, w których rozwiązania socjalne mają znacznie więcej wspólnego z ideałami socjalizmu, niż u nas.

— Istotnie, kraje skandynawskie przez długi czas rządzone (i to dobrze!) przez socjalistów stworzyły ciekawy model gospodarki mieszanej, z wieloma elementami rozwiązań socjalistycznych. Trzeba jednak pamiętać, że startowały one z nieporównanie korzystniejszego poziomu.

— Skoro stwierdziliśmy już, że przyszły wariant socjalizmu musi być inny, to jak Pan widzi zakres pożądanych i możliwych reform?

— Sprawa podstawowa to z jednej strony konieczność zerwania z praktyką uniwersalnej sztancy socjalizmu, z drugiej zaś przestrzeganie prawa do samodzielnej drogi. Jeżeli zaś chodzi o obecne i przyszłe poczynania reformatorskie w sferze społeczno-politycznej, to widzę je w pięciu obszarach. Myślę o rekonstrukcji społeczeństwa obywatelskiego, gwarancjach obywatelskich, zdemokratyzowaniu systemu przedstawicielskiego, rozdziale władzy politycznej oraz nowym podejściu do koalicyjnego systemu sprawowania władzy. A to się wiąże z polityką otwarcia i rewizją wielu ideologicznych kanonów, będących pozostałością ery stalinowskiej.

— Będzie to tylko odnowa, przebudowa, czy zmiana systemu?

— Nie jestem maksymalistą, ale zdaję sobie sprawę, że sama odnowa naszego życia politycznego, społecznego i gospodarczego też już nie wystarcza. Optuję zatem za przebudową — wolną od historycznego fatalizmu, uniwersalizmu rozwiązań, wzorowanych w przeszłości wyłącznie na praktyce radzieckiej; ideologicznych dogmatów, nie poddających się weryfikowaniu w praktyce.

— Domyślam się, że jest to droga do prawdziwie demokratycznego systemu. Pojawiają się jednak głosy (podejrzewam, że w kontekście trapiącego nas kryzysu), że demokracja, owszem, powinna być w sferze życia politycznego i społecznego, natomiast w obszarze gospodarki należy zaprowadzić dyktaturę...

— Absolutnie nie podzielam takich opinii. Harmonijny rozwój i społeczne poparcie jest możliwe właśnie w warunkach pluralizmu i demokracji.

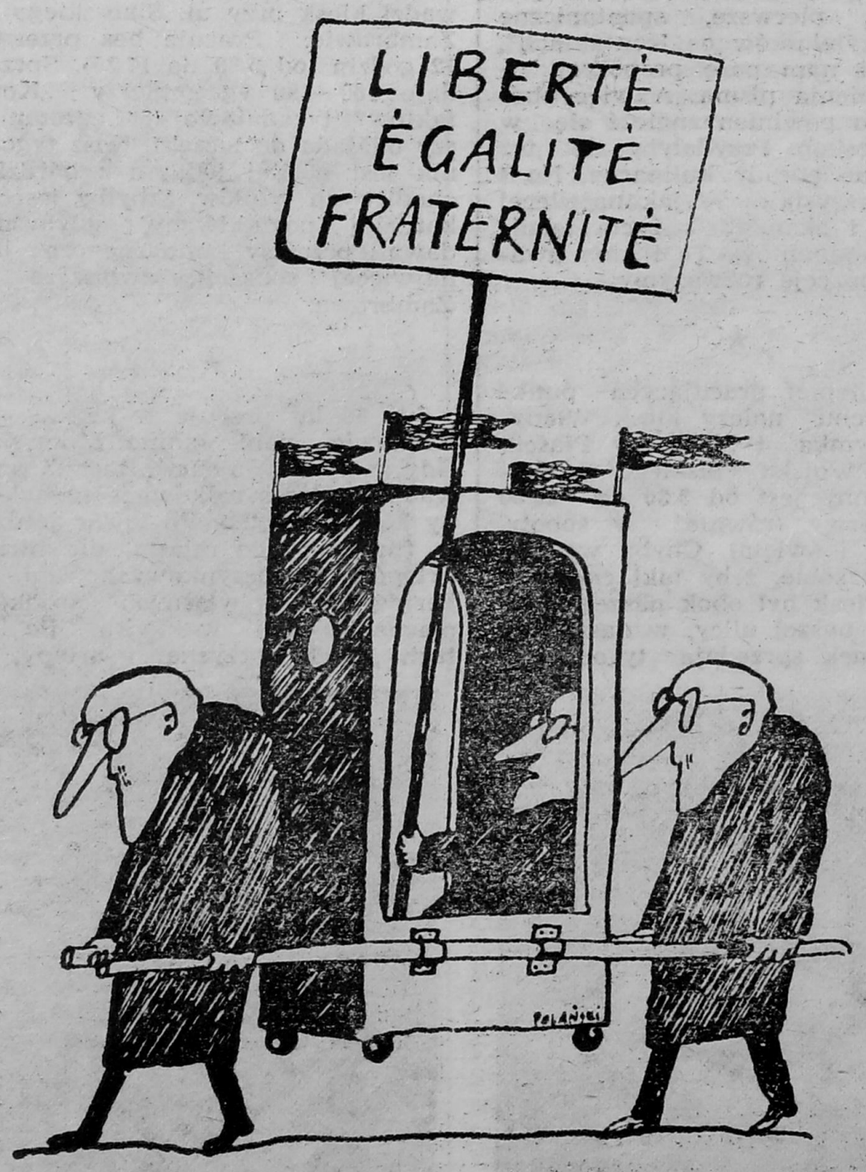

Rys. Marka Polańskiego

— To musi być siła. Niewidzialna. I jak człowieka nagle pociągnie, to rozum na ten moment traci. — Dulęba zaciąga się papierosem, szuka usprawiedliwienia. — Dzieciak jeszcze byłem i na rowerze drogą jechałem. Patrzę: a tu baba jakaś przede mną lezie. I ja wtedy jedno tylko myślenie miałem: żeby między nogi jej wjechać. Po co? Jeden Bóg raczy wiedzieć. No i wjechałem. Tyle lat minęło, a ja do dziś nie wiem, co mnie w te nogi pchnęło. Tak i z Krzyśkiem było. Prawda, Krzysiek?

— To musi być przeznaczenie — wtrąca się Dulębowa wycierając łzy. — Widać Krzyśkowi więzienie pisane było już dawno. Po prostu: tak być musiało. On cierpi, bo za kratki pójdzie. Tamten też cierpi, bo nogę stracić może. Los, po prostu los.

Krzysiek milczy, jakby nie miał nic do dodania. — Inni — mówi — wiedzą lepiej, to niech gadają. Mordercę ze mnie zrobili i pijaka. A ja się bronił nie będę. Jedno wiem: tamtego dnia nie wypiłem ani grama. Nikogo też nie chciałem ani zabić, ani umyślnie najechać. Tak było i kropka.

— A Gienek?

— Co Gienek? Dobry kolega, nigdyśmy się nie wadzili ze sobą.

— Toć mówię — dodaje raz jeszcze Dulębowa — tak być już musiało. Dla nich obu.

Dulębowie rozpaczają. Kto teraz na gospodarce zostanie, jak syn do więzienia pójdzie? Do szkół Krzyśka nie posyłali, bo ojcowiznę miał przejąć. Młodszy syn na leśnika w technikum się kształci, córka w Białymstoku studiuje, więc do Kieljan już nie powrócą.

— Ja też nie wrócę — zapowiada Krzysiek. — Co tu po mnie? Z piętnem kryminalisty żyć we wsi się nie da. No i zadna panna za takiego nie pójdzie. Co zrobię? Do kopalni zjadę, przy węglu robił będę.

Gospodarstwo Dulębów leży na skraju Kieljan. Dom nowy z własnym centralnym, obory też nowe, ustawione w czworobok, dziesięć krów, kury, świnie. Ponad 32 hektary ziemi. Dwa traktory. I ten nieszczęsny, czerwony ursus. Czysto tu i widać gospodarską rękę.

— To ręka Krzysia naszego. On tu wszystko ciągnie. Nam sił już nie starcza. A wszystko krwawicą własną postawione. My wujków w Ameryce nie mamy. I co? I teraz wszystko na straty pójdzie?

Po tym nieszczęsnym wypadku Dulęba sprzedał kilka świń. Wziął pięćdziesiąt tysięcy i do Gawrońskich pospieszył. „Weźcie — powiedział — ratujcie syna swego. Jak trzeba będzie, przyniosę więcej." Dulębowa w tym czasie na mszę dała. — Do końca życia — mówi — modlić się będę za zdrowie Gienia. — Potem kilka razy odwiedzili go w szpitalu. Ale on nie chciał ich już więcej widzieć.

Za krzywdę, jaką Gienkowi wyrządził Krzysiek, Dulębowie chcieli zapłacić. Gawrońscy jednak sprawę oddali do prokuratora. Wtedy Dulęba wycofał się. — Owszem — mówi — dalej — odszkodowanie Gienkowi zapłacę, nawet milion, ale renty płacił nigdy nie będę. — Nie, Dulębowie do Gawrońskich pretensji o tego prokuratora nie mają. Wcześniej czy później sprawa i tak trafiłaby do sądu.

Tymczasem dwudziestoletni Krzysiek w każdy wtorek i piątek melduje się na miejscowym posterunku milicji. Warunkowo zwolniony z aresztu czeka teraz na rozprawę.

*

Tamten majowy dzień pamiętają wszyscy do dzisiaj. Czerwony ursus stał się postrachem kilku wsi.

Tego dnia Krzysiek Dulęba wstał o siódmej rano. Nakarmił inwentarz i tuż po południu wsiadł do rodzicielskiego ursusa. Pojechał do Kownat po benzynę do motocykla. Benzyny nie dostał, za to z kolegami umówił się na piwo w Żebrach. W sumie było ich pięciu.

— Sklep w Żebrach zastaliśmy zamknięty — wspomina Tadeusz P. — więc uradziliśmy, że pojedzie do Kowalewskiego. Zrobiliśmy zrzutkę na alkohol i wtedy Krzysiek Dulęba pojechał do Wąsosza. Przywiózł dwie butelki czystej i jedno wino. Usiedliśmy na łące. Nie widziałem, żeby Dulęba pił alkohol. Jadł tylko śledzie postawione przez Kowalewskiego. Po wypiciu wszystkiego postanowiliśmy jechać do mojego szwagra do Bagienic.

Stanisław R. swoim gościom postawił pół litra żytniej. Czy Dulęba pił,

poglądy

tego Stanisław R. nie wie. Wie natomiast, że Krzysiek nie lubi opuścić okazji do wypicia. („Byłem z nim razem na weselu i widziałem, ile może wypić").

— To nieprawda — zaprzecza Krzysiek Dulęba. — Alkoholu nie nadużywałem i tym bardziej nie piłem tamtego dnia. Przecież kierowałem traktorem.

Kiedy wódki u Stanisława R. zabrakło, wesołe towarzystwo postanowiło ruszyć dalej. Tym razem do Zalesia. A wycieczkę tę zaproponował sam Krzysztof („Mam w Zalesiu znajomych, może coś postawią").

— Usiedliśmy na błotnikach — mówi Antoni P. — bo ciągnik był bez kabiny. Dla dodania sobie animuszu śpiewaliśmy piosenki.

Około dziewiętnastej przejeżdżali przez Sulewo Kownaty. Barbara Ł. pamięta: — Usłyszałam głośne śpiewy pijanych osób. Jeden drugiego przekrzykiwał. Wtedy wyjrzałam przez okno i zobaczyłam przejeżdżający z dużą szybkością ciągnik. Jechali tak szybko, że nie zauważyłam, kto w nim siedzi.

— Było to święto kościelne — wspomina czternastoletnia Renata D. — i wraz z koleżanką zamierzałyśmy udać się do sklepu. Stałam przy płocie, a Aneta poszła do do-

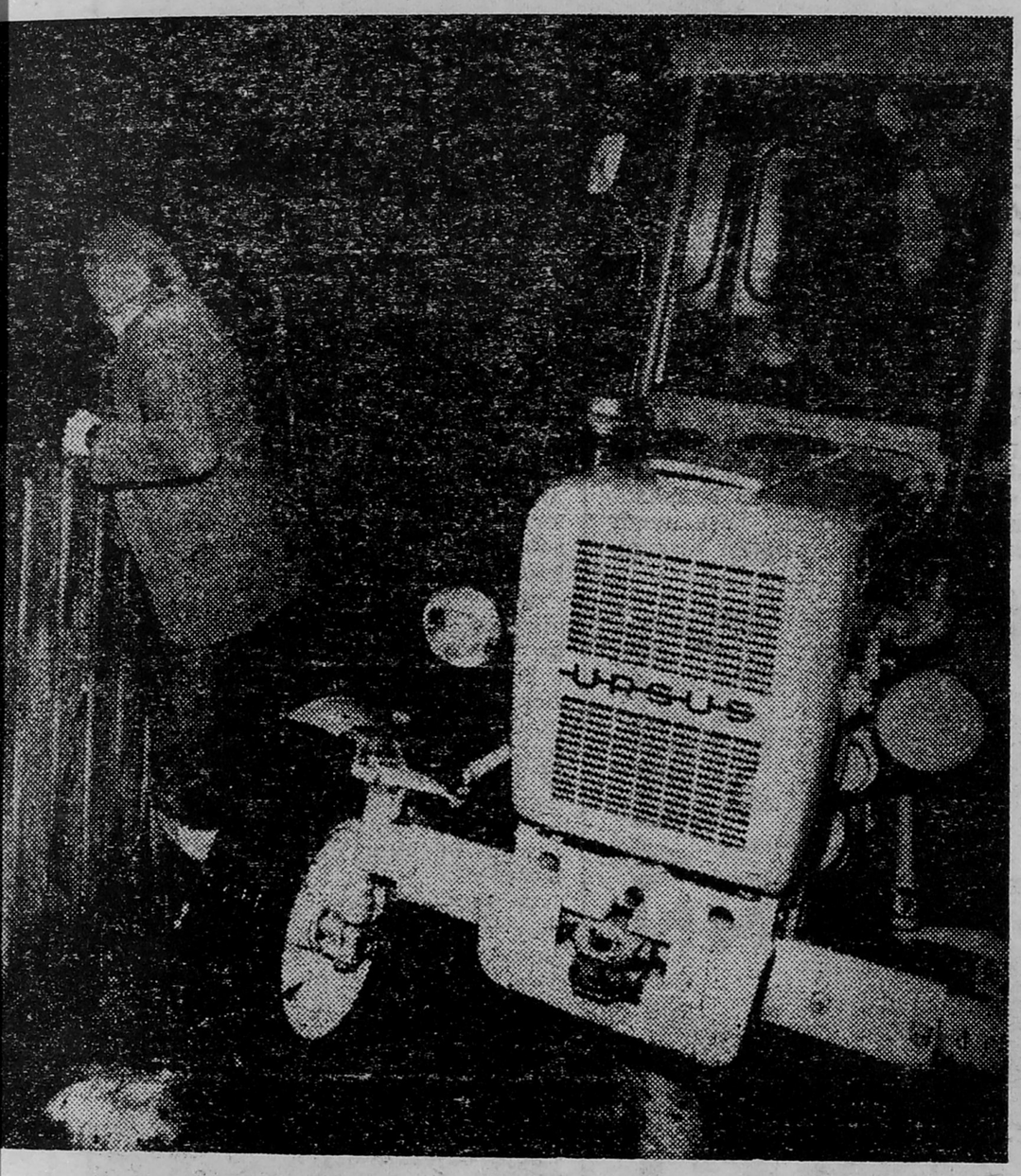

mu po pieniądze. Wówczas zauważyłam jadący od strony Sulewa ciągnik koloru czerwonego. Jechało nim pięć osób. Ciągnik ten kierował się wprost na mnie. Wystraszyłam się i w ostatniej chwili wskoczyłam na płot. Tak, uważam, że kierowca chciał umyślnie najechać na mnie.

Drogowy pirat popędził dalej.

— Jechałem rowerem z Zalesia — mówi Ryszard K. — W odległości około trzysta metrów zobaczyłem traktor jadący w moim kierunku. Gdy zbliżaliśmy się do siebie, kierowca ciągnika nagle skręcił w moją stronę. Widząc to natychmiast zjechałem na pobocze, a potem uciekłem na łąkę. Jestem pewny, że by mnie przejechali. Żadnego z jadących na traktorze nie znałem.

Drogowy pirat z wesołym towarzystwem był już w Zalesiu.

Jolanta Ch. wraz z dwoma koleżankami właśnie przechodziła obok budynku Henryka Z. — Wtedy — mówi — przejechał obok nas czerwony ciągnik. Kierowca widząc nas, podjechał kilkanaście metrów, zawrócił i ruszył prosto na nas. Musieliśmy skoczyć do rowu. Myślę, że był pijany, bo jechał od pobocza do pobocza.

Po drodze z ciągnika zeskoczył Andrzej A. Widział, jak traktor skręca w podwórko Gawrońskich. A za chwilę usłyszał ten przeraźliwy krzyk.

*

Gienek Gawroński ma dwadzieścia jeden lat. Nie skończył żadnej szkoły, jedynie rolnicze kursy. To jego właśnie spośród czwórki dzieci wybrał ojciec na swego następcę. „Na wsi zostaniesz — powiedział — gospodarkę pociągniesz". A gospodarstwo Gawrońskich jest wprawdzie niewielkie, ale za to schludne i zadbane. Nowy dom, nowe obory, nowy sprzęt. A pracy Gienek się nigdy nie bał. Chętny był do przejęcia ojcowizny. Myślał nawet o jej powiększeniu. Ale to potem, w przyszłości. Najpierw bowiem założyć chciał własną rodzinę. Póki co pomagał ojcu i matce.

Tego nieszczęśliwego wieczora przygotowywał się do udoju. Wystawił bańki na mleko i szedł po cedzidłkę wiszącą na sznurku między drzewami. Pamięta, że widział traktor wjeżdżający na podwórko.

— Jechał prosto na mnie. Były to ułamki sekundy. Cofnąłem się od drzewa, ale nie zdążyłem zabrać nogi. I wtedy okropny ból poczułem. I potem już nic nie pamiętam. Chyba straciłem przytomność.

W tym czasie matka Gienka stała w drzwiach chlewa i poiła cielaka. Widziała, że wjeżdża ciągnik, ale nie obserwowała, w jakim kierunku zdąża. Po chwili usłyszała krzyk męża: „Zabili mego syna!"

— Wtedy przerażona podbiegłam do Gienka. Leżał na ziemi obok jabłoni i zwijał się z bólu. Przez spodnie wyciekała krew, duża kałuża krwi. Usłyszałam, jak ci z ciągnika wołali: „Uciekamy". I uciekli w stronę Bagienic. A mąż rowerem pojechał dzwonić na pogotowie. Dwa razy jeźd- , bo się spóźniali. Lekarz dotarł dopiero po półgodzinie. Gienek przez ręce się przelewał. Był nieprzytomny, a z nogi ciągle buchała krew.

*

Zaświadczenie lekarskie wydane w szpitalu w Łomży 13 maja 1988 r.: *„Eugeniusz Gawroński, urodzony 26 maja 1967 roku, zam. Zalesie, gmina Wąsosz. Rozpoznanie: zmiażdżenie stawu kolanowego lewego i otwarte złamanie uda lewego".*

W Łomży Gienek Gawroński przeszedł pierwszą operację. Trwała siedem godzin; zszyto tętnicę, żyłę podkolanową, wstawiono płytkę metalową. Noga siniała i lekarze wydali wyrok: nic już nie da się zrobić. Prawdopodobnie nie obędzie się bez amputacji. A zrozpaczona matka wołała: niech będzie noga sztywna, ale własna. Gienka natychmiast przewieziono do Kliniki Nerwowych PSK w Białymstoku. O jego stanie zdrowia pisano 20 czerwca br.: *„złamanie trzonu uda lewego, w trakcie zrostu. Wydolny szew naczyń podkolanowych z prawidłowym krążeniem na obwodzie kończyny. Nadal brak funkcji nerwu kulszowego. Liczne ubytki skóry po ranach urazowych. Ogniska martwicy na skórze stopy (...) Chory wymaga kilkumiesięcznego pobytu w klinice i leczenia operacyjnego".*

Operacje Gienek przeszedł trzy. W listopadzie Akademia Medyczna informowała: *„obecnie pokrzywdzony chodzi przy użyciu kul łokciowych. Skarży się na ciągłe bóle stopy lewej. Niekiedy bóle się nasilają i stają się nie do zniesienia. W okolicy grzebienia lewego biodra jest blizna o długości 8 cm. Na bocznej powierzchni lewego uda — blizna długości 20 cm ze śladami po licznych szwach [...]. Udo lewe i podudzie wykazują zaniki mięśniowe [...]. Ruchomość stopy prawie żadna [...]. Skutki uszkodzenia ciała stanowią ciężkie kalectwo".*

*

Krzysiek Dulęba nie potrafi opowiedzieć, jak to wszystko się stało. Twierdzi, że jechał z szybkością dziesięciu kilometrów na godzinę. Z taką też prędkością wjechał na podwórko Gawrońskich. Gdy zobaczył idącego Gienka, postanowił zawrócić.

— W pewnej chwili zobaczyłem Gienka naprzeciwko ciągnika. Zacząłem hamować, ale ciągnik nie stanął, tylko sunął do przodu. Wtedy uderzył w Gienka i przycisnął go do drzewa. Dopiero po tym potrąceniu zatrzymał się, a ja wysiadłem i podszedłem do leżącego kolegi. Zacząłem mówić mu po imieniu, ale on nie reagował i jedynie wołał: „moja noga". Zaczęli zbiegać się jego rodzice i sąsiedzi. Bałem się, że mnie zabiją, dlatego wsiadłem na traktor i uciekłem. Wcześniej uciekli moi koledzy. Zajechałem do domu, ale zaraz wyszedłem na ulicę, obserwując, czy nie nadjeżdża milicja. Po jakimś czasie przyjechali rodzice. A że wybierali się właśnie do znajomych, postanowiłem jechać z nimi. Po drodze zabraliśmy jeszcze Andrzeja A. Ujechaliśmy jednak niedaleko, bo zatrzymała nas milicja. Kazali nam przenieść się do radiowozu. Wtedy uciekłem w pole. Pierwszą noc spałem w chlewie, drugą w stodole, a na trzeci dzień sam zgłosiłem się do komendanta MO w Wąsoszu.

Tadeusz Gaiński, funkcjonariusz milicji, który zatrzymał fiata, twierdzi: — Prowadząc Dulębę trzymałem go za ramię. Czuć było od niego silną woń alkoholu. Po jego wyglądzie widać było, że jest pod działaniem alkoholu. Tak samo wyglądał Andrzej A.

*

Gienek jest na przepustce. Do domu przyjechał na święta, ale zaraz po Nowym Roku wraca do kliniki. Chodzi jedynie o kulach. Nie może ruszać stopą. W ogóle nie czuje stopy. Mówi, że można ją kroić i nic nie poczuje. No i ból w nodze odzywa się często. Ale do tego bólu Gienek już się przyzwyczaił. To nie to cierpienie, jakie było na początku. A na początku przez dwa, trzy miesiące Gienek ciągle był na morfinie. W szpitalu nawet żartowali, że został narkomanem. A on błagał lekarzy, by mu wreszcie obcięli nogę, wtedy miałby spokój z tym ciągłym bólem.

Dzisiaj Gienek nie wie, czy lekarze tę nogę uratują. Nie ma na to żadnej gwarancji. Wprawdzie jest lepiej, ale stopa wciąż martwa.

— Nawet jak z tego wyjdę — mówi — noga już nigdy nie będzie sprawna.

Państwo Gawrońscy płaczą. Kto teraz zostanie na gospodarce? Gienek nie będzie mógł przejąć ojcowizny. Nie poradzi sobie z tą nogą. Zresztą, teraz to i nawet gospodarka nie jest taka ważna. Najważniejsze jest zdrowie Gienka. Zrobią wszystko, choćby i cały majątek mieli stracić, a o nogę syna do końca walczyć będą.

Gawrońscy mają żal. Do Krzyśka, że uciekł, że nie pomógł, że jest na wolności. Nie, nie są mściwi, ale swego dochodzić będą. Bo sprawiedliwości, mówią, musi stać się zadość. Dulęba pocierpi trochę za kratkami. A może tam nawet nie trafi? Ich syn natomiast cierpieć będzie całe życie. A ma przecież dopiero dwadzieścia jeden lat.

DANUTA MYSTKOWSKA

Nazwiska sprawcy wypadku i poszkodowanego zostały zmienione.

spięcia

Emeryt z Grajewa wychwycił taką oto wypowiedź wicepremiera Janusza Patorskiego: „Nie sposób odmówić słuszności spostrzeżeniu, że już w ostatnim 40-leciu zmarnowaliśmy kilka dogodnych okazji do przyspieszenia procesu reform w naszym kraju". Słuszności emeryt nie odmawia, ale pyta, jacy znowu „śmy"? Widać nie zna prostych praw dialektyki: lud spija miód ustami swych przedstawicieli, natomiast nawarzone przez nich piwo pije osobiście.

» ■ «

Późnym wieczorem w Białymstoku zatrzymani zostali dwaj mężczyźni niosący torby, ponieważ patrol milicyjny uznał, że ich zawartość może pochodzić z włamania do altanek pobliskich działek, a na sprawdzenie prawdomówności obywateli nie miał ochoty. Obaj (w tym doktor, pracownik naukowy) posiedzieli w RUSW ponad 15 godzin, zanim zostali zwolnieni i mogli na bezprawie poskarżyć się prokuratorowi. Nie byłoby nieporozumienia, gdyby władze przyzwyczaiły się do widoku obywateli idących z torbami.

» ■ «

W ciągu 11 miesięcy minionego roku w Łomżyńskiem oddano do użytku połowę planowanej ilości mieszkań, w dodatku w większości nie wykończonych, choć przepisy mówią jednoznacznie, że dopuszczalne jest to wyłącznie na prośbę lokatora. Zawalenie zadań planowych budowlani tłumaczą trudnościami tzw. obiektywnymi, przekazywanie mieszkań nie wykończonych — brakiem sprzeciwu przyszłych mieszkańców. Znamy takich, którzy poprosiliby nawet o surowszy wymiar kary, czyli o same gołe ściany, byle na głowę nie kapało.

» ■ «

Szpital w Ciechanowcu delegował na kilkutygodniowe szkolenie młodego sanitariusza, absolwenta zasadniczej szkoły drzewnej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ale młody drzewiarz szkoli się w wykonywaniu analiz cytologicznych materiału pobieranego podczas badania ginekologicznego. Ktoś w Ciechanowcu ani chybi naczytał się Nienackiego, w którego książkach mężczyzna z kobietą kontaktuje się najczęściej przy pomocy „korzenia". Kierownictwu szpitala podpowiadamy, że zgodnie z powyższą zasadą doboru kadrowego ze stolcem najlepiej poradziłby sobie stolarz.

» ■ «

Dziennikarz „Kuriera Polskiego" otrzymał od czytelniczki kilka pięknych starych zdjęć Łomży i dopisał do nich tekst zatytułowany „Łomża — jakiej już nie ma". Ciekawa jest zwłaszcza współczesność miasta widziana zza redakcyjnego biurka: „Miasto stawało się coraz większe, coraz bardziej liczące się na gospodarczej mapie kraju. Powstały tu liczne fabryki dające ludziom pracę. Nie zapomniano również o oświacie i kulturze. Z pietyzmem chroni się nieliczne już, niestety, zabytki". Chodzi chyba o Łomżę, jakiej jeszcze nie było?

» ■ «

Z przyjemnością informujemy, że z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku otrzymaliśmy pół życzenia. Było to możliwe dzięki nagłej przerwie połączenia telefonicznego. Znaczy: spięcia nie mają zamiaru nas opuścić.

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

PURGA ZNACZY ZAMIEĆ

Workuta 1956 r. Więźniowie przed barakiem.

Workuta 1956 r. Mąż Apolonii Znamierowskiej — Wacław.

URODZIŁAM SIĘ, wychowywałam i uczyłam w Wilnie. Pracowałam w dawnym województwie nowogródzkim, w powiecie ejszyskim (w Ejszyszkach, Horcewiczach i Dajnowie) jako wiejska nauczycielka. Nie było jednolitych programów nauczania Lokalne władze oświatowe korygowały stare programy tak, jak chciały, we władzach zaś byli ludzie bardzo prymitywni. Szkoła musiała być ateistyczna, komunistyczna. Nauczyciele nie byli przygotowani do takiej pracy. Szkoła to Stalin, kołchozy, nienawiść do Boga i tego wszystkiego, co w tym środowisku jeszcze wczoraj było znane i kochane. Trzeba było lawirować wśród tych rozkazów, wizytacji. W mojej szkole zdarzyło się wizytatorowi przeglądać zeszyt ucznia trzymany do góry nogami. Jedno zdanie, które nie podobało się takiemu władcy, mogło decydować o dalszym losie nauczyciela. Jeżeli zwolnienie — to bardzo dobrze. Częściej areszt, wyrok i łagier.

29 października 1949 roku, w drodze do Wilna, zostałam aresztowana i odprowadzona na ul. Ofiarną, gdzie mieściła się siedziba NKWD, i osadzona w celi. W tym budynku i celach mieszczących się pod budynkiem więzieni byli powstańcy styczniowego zrywu. Przez pięć dni byłam sama. Nikt nie powiedział mi, za co zostałam zatrzymana. W celi znajdowały się cztery prycze, kubeł przy drzwiach i wysoko zakratowane okienko, przez które czasem można było zobaczyć buty wartownika.

Na pryczach nie było nic. Gołe deski, ja ubrana w jesienną garsonkę, bez żadnych przyborów toaletowych. Zresztą, od chwili zamknięcia przestawało się być człowiekiem; stawało się niewolnikiem. Rano podawano zupę rybną i 200 g chleba, obiad składał się z dwu dań o względnym smaku, wieczorem — coś w rodzaju kawy i znowu 200 g chleba.

Po pięciu dniach mojego pobytu tutaj weszła do celi młoda Litwinka, później jeszcze dwie. Na szczęście jedna z nich znała polski.

Wreszcie zaczęto wzywać na przesłuchania. Polegało to na przesiedzeniu całej nocy w pokoju przesłuchującego i odpowiadaniu na cały szereg pytań, z których trudno było wywnioskować, o co chodzi. Z góry zarzucano nielojalność, nawet wrogość do Związku Radzieckiego. Jedno było pewne: kto nie będzie z jakichś tam powodów podobał się władzom lokalnym, pojedzie z wyrokiem lub bez na daleką północ. Czy powróci — to też będzie zależało od kogoś tam.

CIĘŻKIE BYŁY te noce na górze, jak myśmy nazywały przesłuchania. Jedna Litwinka z naszej celi, w średnim wieku, zachorowała psychicznie. Po pewnym czasie dali nam materace, koce i coś w rodzaju poduszki. Cela trzy na dwa metry, cztery kobiety, a jedna chora psychicznie. Zawołany przez nas strażnik, aby zabrał Marię, zbył nas śmiechem. W końcu przyszedł dzień, kiedy ją wywołano. Gdzie i po co — nie wiedziałyśmy. Pewnej styczniowej nocy wezwano i mnie.

Wyszłam na dziedziniec więzienny, gdzie stała karetka *(czornyj woron)*. Wszystkie boksy były zajęte. Teraz trzeba było uważnie liczyć zakręty: jeżeli jedzie na Łukiszki (więzienie wileńskie) — to tyle, jeżeli będzie jechała inaczej... Wiedziałyśmy, że zwykle po trzech miesiącach na Ofiarnej ląduje się obowiązkowo na Łukiszkach. Tam czeka się na wyrok i etap. Liczyłam zakręty i już wiedziałam, że jadę do więzienia.

Wysadzano nas pojedynczo. Kiedy otwarto mi drzwi celi, stwierdziłam z przerażeniem, że stoi przede mną Maria.

Zima tego roku była bardzo sroga. Gdy mróz był mniejszy, wyprowadzano nas na kilkuminutowy spacer do klatek na podwórzu więziennym.

Pewnego dnia wywołano mnie z celi i przeczytano wyrok: 10 lat pracy w łagrze. Sądziło O.S.O. *(Osoboje Sowieszczanje)*. W 1950 roku trybunał sądził rzadko, w wyjątkowych wypadkach. W naszym pojęciu O.S.O było gorsze od trybunału. Wyrok wydany przez trybunał nie ulegał przedłużeniu, zaś wyroki O.S.O mogły być powielane. Zależało to od sytuacji w danej prowincji: jeżeli na terenie, z którego pochodziliśmy, nie było atmosfery pożądanej przez lokalną władzę i my nie byliśmy pożądani, można było nasze wyroki przedłużyć. Właśnie O.S.O. było władne. Opinia władzy obozowej też była brana pod uwagę. Po ogłoszeniu wyroku przenieśli mnie do celi ogólnej, w której 50 kobiet czekało na wyjazd do łagru (etap). W tym czasie Polek w więzieniu było niewiele. Masowo zwożono Litwinów.

Któregoś dnia w maju zaczął się niecodzienny ruch w więzieniu. Wkrótce otworzyły się drzwi naszej celi. Kazano zabrać swoje rzeczy i zejść na dół. Załadowali nas na samochody, zawieźli do pociągu, rozmieścili w towarowych wagonach i zamknęli. Przywieźli nas do Leningradu, do ogromnego więzienia. Nasza cela tam, na Łukiszkach, była komfortowa w porównaniu z tą. Cela duża, przepełniona młodymi kobietami (przeważnie Rosjanki, kilka Łotyszek). W rogu jedna umywalka i sedes, chroniczny brak wody. Całe trzy tygodnie trwały te rozkosze.

Abiz 1965 r. Apolonia Znamierowska ze zdunem z męskiego obozu.

ZNOWU WYJEŻDŻAMY. Zatrzymano etap w Wołogdzie. Umieszczono nas w dawnym monasterze. W celi dla jednej osoby były cztery. Lato, upał. Ubikacja to koliste pomieszczenie z otworami w podłodze. Karmiono nas śledziami i dawano małą ilość wody. Nie wypuszczano na spacer. Tutaj spotkałyśmy Ormianki. Wreszcie powieziono nas dalej na północ. W sierpniu wylądowałyśmy w Incie.

Ustawiono nas parami i kazano maszerować do obozu. Dwa rzędy kolczastych drutów, budki strażnicze. Powiedziano nam, że tutaj długo nie będziemy; tutaj formuje się etapy. Więźniowie pracowali w kopalniach, przy naprawie linii kolejowej, przy wyrębie lasu, sianokosach, melioracji. W naszym obozie przeważały Rosjanki, kołchoźnice, które za parę marchewek przyniesionych dzieciom z kołchozowego pola dostawały wyrok 25 lat (były to stare kobiety).

Pewnego dnia zorganizowano etap dla wszystkich starych kobiet, a my miałyśmy jechać z nimi jako obsługa obozu. Przywieźli nas na daleką północ, za koło podbiegunowe. Wysadzono nas na jakiejś małej stacyjce. Barak, do którego nas przyprowadzono, nie miał nawet drzwi, a tu siarczysty mróz i zamieć *(purga)*. Był to całkiem opuszczony łagier, ale trzeba było zacząć normalne obozowe życie. Było nas 600 osób. Bardzo skromna dzienna porcja jedzenia: 200 g chleba, coś niby kawa, cienka zupka (mało) i 100 g kaszy. Wieczorem znowu 200 g chleba i zupka.

Przerzucono nas do dużego obozu, ten punkt zaś zlikwidowano. W Abizie został tylko jeden obóz żeński (6000 kobiet), który tworzyły przeważnie stare lub chore. My, młode, obsługiwałyśmy inwalidki. Pozwolono nam pisać dwa listy w roku, ale prawdopodobnie żaden nie wyszedł z obozowej kancelarii, ponieważ nikt nie dostał odpowiedzi.

W 1953 roku, któregoś ranka przed wyjściem do pracy zauważyłyśmy, że nie ma kłódki na drzwiach. Za chwilę mężczyźni zdjęli kraty. Po apelu dyżurna oznajmiła, że już nie będziemy zamykane, ale nie wolno chodzić do innych baraków. Wkrótce dowiedziałyśmy się o śmierci Stalina. Stąd te ulgi. Listy też można było pisać bez ograniczenia, ale dla strzeżenia obozu przyszli młodzi żołnierze, dla których byłyśmy wrogami, bandytkami.

W barakach było czysto i ciepło, ale dręczyły nas pluskwy. Ta walka była bezskuteczna.

Po śmierci Stalina otrzymałyśmy sienniki, koce i po dwa prześcieradła, kuchnia też stawała się lepsza. Przypuszczam, że te znośne warunki były tylko w takim obozie jak nasz, inwalidzkim.

Wkrótce zdobyłam zawód zduna; zawód to była nadzieja na przetrwanie.

W 1955 roku przyjechała z Moskwy wielka komisja dla przeglądu naszych wyroków. Komisja ujęła mi dwa lata. Zostało mi sześć miesięcy do końca niewoli. Tymczasem ogłoszono kolejną amnestię, ale żadna z Polek z niej nie skorzystała. Nie dla nas były te amnestie, chociaż w Polsce mówiło się o przyjaźni. Otrzymałam zadanie odprowadzania na stację odjeżdżających na wolność. W końcu w tym ogromnym obozie zostało nas sześć zdrowych i sześć umysłowo chorych. I nas pewnego dnia wsadzono do pociągu i zawieziono do Uchty, razem z naszymi podopiecznymi i kryminalistkami, które wcześniej do nas przywieziono. Umieszczono nas w dawnym karcerze. Pewnego dnia Elza rzuciła się na oficerów, debatujących w sztabie (części naszego baraku). Po tym wypadku załadowano nas na pociąg. Nie dano ani chleba, ani wody i znowu jazda w nieznane. Okazało się, że zajechałyśmy do Workuty. Nikt nie uprzedził o naszym przybyciu i nie wiedziano, co z nami zrobić. W końcu zamknęli nas w baraku z kryminalistkami (zostałyśmy błyskawicznie okradzione). Małoletnie prostytuki i złodziejki, mimo że barak był stale zamknięty, przemycały mężczyzn i urządzały orgie.

Po paru dniach oznajmiłam w sztabie, że kończy się mój wyrok, że chcę poczekać na dokumenty choćby na schodach, ale do baraku nie wrócę. Naczelnik pozwolił mi spać w kancelarii, w dzień siedziałam na korytarzu. W końcu października przyszło zwolnienie i opuściłam to piekło. Zabrał mnie mój narzeczony, który 12 lat pracowa w Workucie, w kopalni.

Otrzymałam prawo wyjazdu do kraju. Zawarliśmy związek małżeński i w styczniu wyjechaliśmy. Mąż mógł jechać z żoną.

W lutym 1957 roku byliśmy w Gryficach.

APOLONIA ZNAMIEROWSKA

pamiętniki

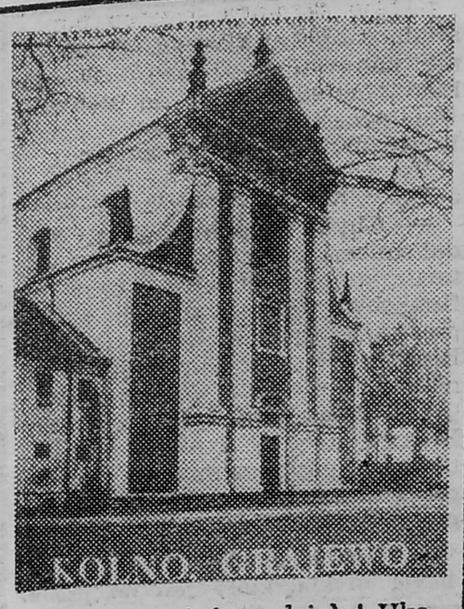

FINIS CORONAT OPUS!

Koniec wieńczy dzieło! Ukazał się trzeci i ostatni tomik „Katalogu zabytków sztuki w Polsce" z miejscowościami położonymi w granicach województwa łomżyńskiego. W 1982 roku otrzymaliśmy tom „Łomża i okolice", w 1986 r. — „Ciechanowiec, Zambrów, Wysokie Mazowieckie i okolice", obecnie zaś — „Kolno, Grajewo i okolice". Wszystkie one pomieściły opisy tekstowe i zdjęcia przygotowywane od lat, a ostatecznie wybrane i opracowane przez Marię Kałamajską-Saeed. Fachowcom z branży historycznej i wytrawnym miłośnikom dziejów regionalnych nie muszę zachwalać całej serii. Ma już ona wyrobioną markę, jest starannie gromadzona przez biblioteki, wykorzystywana przez studentów, wysyłana jako urokliwy i cenny podarek rodakom poza granice PRL. Czy trafi i na półki regałów naszych Czytelników? Trochę wątpię, nie by oskarżać ziomków o brak patriotyzmu lokalnego, lecz z racji niskiego nakładu tomików (od 3 do 5 tysięcy) i wadliwej dystrybucji.

W sumie naliczyłem około 170 miejscowości i kilkakrotnie więcej zabytków różnej klasy, często takich, obok których przechodzimy obojętnie. Nie jest to wprawdzie wykaz pełny, nie jest też wolny od drobnych błędów, w sumie jednak trudno nie zadziwić się nad ogromem trudu autorskiego, nie docenić wyników. Pamiętajmy zatem o nowej, tak bardzo potrzebnej pozycji w biblioteczce regionalisty.

Myślę jednak, że po wyrażeniu podziwu trzeba dość szybko wziąć się do dalszej roboty. Na odrębne opracowania czekają te największe budowle zabytkowe, przypomnieć należy postacie najwybitniejszych twórców, napisać monografie poszczególnych okresów, stylów, epok. Najpilniejszym widzi mi się konieczność rzetelnego i kompleksowego zajęcia się cmentarzami różnych wyznań, w tym także utrwalenie pamięci o nekropoliach już nie istniejących (żydowskie, wojenne z lat 1915—1920, protestanckie, groby rozproszone). Nikt też chyba na serio nie zajął się „skarbami" rodzinnymi, pamiątkami przechowywanymi w naszych domach, izbach i salach tradycji, zakamarkach instytucji ze starą metryką. Wiem, że istnieją powołane ku temu specjalistyczne służby, domyślam się, że pracują one ofiarnie, ale jakby w izolacji, tając osiągnięte już wyniki. A może ktoś wyda serię pocztówek z zabytkami województwa łomżyńskiego? Może trzeba ten temat podjąć na lekcjach w szkołach, może rozpocząć wykłady publiczne, zorganizować wystawy? Spieszmy się, by wygrać z niszczycielskim działaniem czasu, rozlicznymi zagrożeniami środowiskowymi i losowymi, niekiedy także głupotą lub tylko nierozwagą człowieka. Poznajmy, podziwiajmy, zabezpieczmy dla następnych pokoleń.

ADAM DOBROŃSKI

WIELU DOBRYCH PORANKÓW!

Wernisaż był tłumny, i to z udziałem wojewody łomżyńskiego, Marka Strzalińskiego. Wzruszony Jubilat został obsypany kwiatami i życzeniami. Próba kontemplacji jego olejów przy nastrojowych dźwiękach skrzypiec została jednak przez większość gości odłożona na mniej tłoczną okoliczność. Po przeniesieniu dalszej części urodzin z BWA do galerii „Pod Arkadami" nastąpiło uwieńczenie Jubilata wawrzynem, po czym huknęła honorowa salwa z korków szampana. Nestor łomżyńskich artystów plastyków skończył 60 lat.

Henryka Osickiego i jego credo artystyczne prezentowaliśmy w nr. 49 z 1981 r., czyli po okresie 14-letniego projektowania w Spółdzielni Zabawkarskiej „Miś", uhonorowanego nagrodą prezesa Rady Ministrów w roku 1976, a przed „zatonięciem" w pracowni witraży, którą od 1983 r. prowadzi wespół z Mieczysławem Mazurem. Do Łomży przybył przed 27 laty z Poznania. Wówczas nie zamierzał tu pozostać.

STEFANIA HENCZELOWA: — To były piękne urodziny. Czy chciałbyś je powtórzyć, powiedzmy za pięć lat, i w jakim punkcie świata?

HENRYK OSICKI: — Oczywiście! I znowu w Łomży. Kiedy tu przyjechałem pierwszy raz drogą kolejową i okazało się, że ona się tu kończy, a potem zobaczyłem to miasto, jak Mazur mówi, sklecone z czterech wsi, ogarnęło mnie przerażenie. A tu jeszcze na trzy osoby dostałem pokoik z kuchnią... Myślę, że łatwiej by mi wtedy było, gdyby istniało środowisko plastyczne, które tak ładnie uczciło moje 60-lecie.

— Czy na to środowisko można liczyć?

— Gdy chodzi o pożyczenie pieniędzy, na pewno nie, bo jakieś niezamożne.

— Czyżby jego przedstawiciele próbowali żyć ze sztuki?

— Skądże! Nikt nie żyje z czystej sztuki. Przed wojną artysta, aby mieć na nią pieniądze, imał się różnych zajęć; teraz o tyle jest lepiej, że możemy się wyżywić z uprawiania dziedzin pokrewnych i nie tracić z nią kontaktu. Tak, codzienność jest najlepszą szkołą kompromisu; chcesz mieć dom i rodzinę, musisz zrezygnować z szybkich i błyskotliwych sukcesów.

— Co jest dla Ciebie miarą sukcesu?

— Poczucie dobrze wykonanej pracy, pewność pokonania oporu materii. Każde zajęcie może dać taką satysfakcję: projektowanie zabawek, wnętrz czy witraży, a także malowanie.

— Dlaczego zatem nie wyeksponowałeś teraz swojego dorobku w tych wszystkich dziedzinach?

— A byłoby co! W „Misiu" zaprojektowałem ponad 500 wzorów. A myślisz, że było to łatwe przy kurczącym się ciągle i monotonniejącym wyborze tkanin? Można też było pokazać fotografie malowideł ściennych i wnętrz, projekty witraży... Dlaczego nie? Ale czy wyobrażasz sobie to wszystko w dwu małych dziuplach BWA? Zresztą i tę wystawę zaproponowała mi pani [illegible]rolina; ona też uświetniła wernisaż żywą muzyką. Tak naprawdę nie przywiązuję wagi do żadnych -leci.

— A jednak nieobojętnie przyjąłeś jeden z miłych upominków, mianowicie utwór Henryka Gały, precyzyjnie formułujący uroki dojrzałego wieku. Czyżby dotknął on jakiejś Twojej osobistej struny?

— O nie! Nie jest ze mną wcale tak źle, jak to wyobraża sobie młodszy poeta! Może dlatego zachowuję formę duchową i fizyczną, ponieważ nie musiałem nigdy wydrapywać się ze zbyt głębokiego życiowego dołka, a może z tego powodu, że postępuję tak, jak nauczyła mama: nigdy nie kładź się spać z problemem, bo ranek jest mądrzejszy od wieczora i zawsze jakieś rozwiązanie przyniesie. Więc sypiam spokojnie jak niemowlę.

— Czego chciałbyś się spodziewać po następnych porankach swego życia?

— Liczę na to, że mi podpowiedzą, jak zdobyć większą pracownię witraży. Wierzę, że pomogą mi ukształtować malarską wizję moich snów i tak układać czas dnia, aby żaden z nich nie był stracony.

— Życzę Ci, także w imieniu redakcji, abyś się nigdy nie zawiódł na swoich porankach.

JÓZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

(10)

— ✲ —

— Ja już zrobiłem obchód — powiedziałem. — Chciałem z tobą, Stefan, porozmawiać. Kolega Grochowicz zajmie się przygotowywaniem historii chorób do wypisu pacjentów — i nie czekając stereotypowego „tak jest", przeniosłem wzrok na pielęgniarki. — A siostrzyczki pomaszerują do swoich zajęć.

Ruszyłem z kolegą do mojej kwatery na pierwszym piętrze. Chciałem Gorczyńskiego poczęstować kawą. Mary zostawiła mi do dyspozycji słój neski i ziarnistej zmielonej. A Stefan tą używką nie gardził. Tym bardziej, że przydziały do szpitali polowych były bardzo skromne.

— Siadaj, Stefan — powiedziałem wskazując mu fotelik. — Jesteś już po śniadaniu?

— Tak. Czekaliśmy na ciebie i na Mary.

— Właśnie z Mary jadłem śniadanie.

— A czemu o to pytasz?

— Chciałem cię poczęstować bardzo mocną kawą.

— O, napiję się z przyjemnością. Czy to podarunek Mary?

— Tak, oczywiście.

— Czyżby rodaczka z Ameryki miała tu nie wracać?

— Wróci, wróci na pewno.

— A dokąd wyjechała?

— Do sztabu prasowego.

— To Amerykanie mają prasowy sztab?

— I to jeszcze jaki!

— Bogate państwo, bogata armia...

— Ano, zobaczymy, co teraz pokażą.

— Myślisz o Monte Cassino?

— Tak. Przypuszczalnie ruszą z ofensywą.

— A Mary nie mówiła nic o tym?

— Skądże ona może coś wiedzieć.

— Jasne, szczególnie korespondentom nie zdradza się tajemnic. Ale wywiady jakimiś drogami je przechwytują, i to nieraz najwyższej wagi.

— To prawda. Taką wiadomość przechwycili Rosjanie przed bitwą pod Kurskiem. No i bitwę wygrali. Co wolisz: neskę czy ziarnistą?

— Jeśli można, to neskę. Bardzo lubię ten rodzaj kawy, i dawno już neski nie piłem.

— Bardzo proszę.

Nalałem z dzbanka do filiżanek wody. Otworzyłem pokrywę słoika z kawą i podałem Gorczyńskiemu. Kolega wsypał w filiżanki po pełnej łyżeczce neski.

Kawa była smaczna. Piliśmy łyczek po łyczku, prowadząc nadal rozmowę. W pewnej chwili asystent zapytał, czy Mary Grabovsky jest moją kuzynką. Odrzekłem, że właściwie pokrewieństwo już się zatarło. Opowiedziałem mu o obozach harcerskich w Jurkach koło Łomży i o tym, jak nas swatano, choć ona była podlotkiem.

— I nic was więcej nie łączyło? — zapytał kolega.

— Nic. Tylko jeden pocałunek przed samą wojną.

— A jednak. Ona się kocha w tobie.

— Bredzisz, Stefan. Teraz już nie poznaję w niej tej szczerej, bezpośredniej Mary. Jest bardzo młoda, ale robi na mnie wrażenie, jakby miała już za sobą jakieś poważne życiowe przeżycia.

— A nie zwierza ci się z niczego?

— Nie jest skora do zwierzeń.

Kolega wyjął camele i poczęstował mnie. Wyfasował je dla zespołu sierżant Stawicki, który jeździł dzień wcześniej do Campobasso. Z wątku osobistego przeszliśmy na temat szans ataku aliantów na twierdzę Monte Cassino. Zaprzątał on głowy żołnierzy wszystkich jednostek i związków taktycznych od Morza Tyrreńskiego po Adriatyckie. Jak wieść niosła, rozmawiano o tym w oddziałach bojowych wzdłuż linii frontu od Ortona do Gaeta. Szeregowi i oficerowie zastanawiali się, kiedy zostanie otwarta droga do Rzymu. Czekali na szturm alianckich dywizji, ale na froncie trwała cisza.

Niebawem jednak tę ciszę miał przerwać warkot czołgów, samochodów pancernych, ciągników dział i ciężarówek. Miasteczko ożyło nagle. Miejscowa ludność wyległa na ulice. Kolumny broni pancernej kierowały się na południe, nad rzekę Volturno. Potem, jak mi się wydawało, będą musiały zawrócić na północ do doliny rzeki Rapido. Tę dolinę obejrzałem wzdłuż i wszerz razem z Mary. Była ona jedyną drogą do podejścia w góry, ale tylko nocą.

Wkrótce przyjechał szef sanitarny. Major był podekscytowany. Przyjął raport, przywitał się i przeszliśmy do gabinetu. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna sadził długie kroki przez hall i korytarz. Ledwie nadążałem za nim, tak się spieszył. Widocznie chciał zwizytować kilka szpitali polowych na za-

CIĄG DALSZY NA STR 12

lektura z pierwszej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

pleczu frontu. Był to znak, że wkrótce rozpoczną się działania zaczepne. Wstępem do tych działań był przemarsz wojsk i kolumn pancernych ku pierwszej linii. Tam, w pobliżu naszego miasteczka, trwał pojedynek artyleryjski.

— Proszę, panie majorze — wskazałem szefowi fotelik. — Czy pan major napije się kawy?

— Dziękuję, już piłem — odrzekł siadając. — Gratuluję panu przeprowadzenia laparatomii. Pacjent żyje, to już sukces.

— Żyje i chcemy go uruchamiać.

— Pan sobie daruje. Nie czas na zabiegi rehabilitacyjne w pańskim szpitalu. Rannych wyśle pan natychmiast do Campobasso, gdzie będzie się nimi zajmował specjalistyczny zespół. Oczywiście, jeśli pozwolą na to warunki. Drogi są cholernie zapchane wojskiem. Być może będzie pan musiał poczekać... A tymczasem trzeba przygotować szpital do ewentualnego przyjęcia pacjentów sojuszniczych wojsk.

— Amerykanów? Anglików?

— Być może jednych i drugich.

— A więc ruszają, majorze?

— Oficjalnie nie ma takiej wiadomości. Ale chyba się pan orientuje w sytuacji?

— Co nieco, panie majorze.

— No, chyba pan widzi, co się dzieje na drogach?

— Już były podobne przemarsze.

— Owszem, były. Nie było jednak rozkazu co do gotowości przyjęcia pacjentów w szpitalach. Taki rozkaz otrzymałem, ale muszę go przekazywać tylko ustnie, bowiem są dowody, że Niemcy przechwytują telefonicznie podawane wiadomości. Zwolennicy Mussoliniego ułatwiają im to zadanie. I nas obowiązuje ścisła tajemnica.

— Tak jest, panie majorze.

— Po południu powinna tu dotrzeć karetka ze sporym zapasem opatrunków. Jutro przyjedzie druga z lekami. A jak sobie pan radzi z narkozą, kapitanie?

— Przydałby się narkotyzer z dobrym aparatem. W tradycyjnym sposobie prowadzenia narkozy pielęgniarka Chojnowska jest specem. Nie spotkałem dotąd siostry, która usypiałaby tak dobrze pacjenta.

— Słowem: mistrzyni drucianej maseczki.

— Tak jest. Wiesia już się sprawdziła na Bliskim Wschodzie, kiedy operowałem oficera czołgistę po wypadku. Trzy i pół godziny trzymała pacjenta w narkozie eterowej. Obyło się bez zapaści. A wiadomo, że przy długim uśpieniu zapaść zdarza się dość często.

— Przydzielę panu narkotyzera, kapitanie.

— Kiedy, panie majorze?

— Przed wyruszeniem do akcji Drugiego Korpusu.

— Czyżby i pan nie wierzył w powodzenie działań naszych sojuszników?

— A jak pan myśli, kapitanie?

— Mój Boże! Wszyscy jesteśmy jednomyślni.

— Wszyscy, drogi kapitanie.

Wyjąłem papierosy, poczęstowałem majora. Zapaliliśmy, ale rozmowa nie trwała długo. Alianci przygotowywali natarcie, musiał więc zwizytować nie tylko szpitale, ale i ważniejsze punkty sanitarne. Niebawem major Winnicki opuścił szpital. Wraz z Gorczyńskim odprowadziliśmy go do wyjścia. Szef sanitarno-organizacyjny wsiadając do jeepa podniósł rękę i zwyczajem przyjętym od Anglików — ukazaniem kciuka — życzył nam powodzenia. Odsalutowaliśmy z kolegą.

— Przejdziemy się? — zapytał Gorczyński.

— Tak — odrzekłem. — I ja myślałem o tym.

— Popatrzymy na maszerujące wojsko. I tak nie ma nic do roboty.

— Ale niedługo może być jej sporo.

— Co ty powiesz, Henryku?

— Wiadomość poufna. Podejdziemy do głównego traktu za rynkiem, żeby się przyjrzeć wojsku?

Wkrótce szedłem z kolegą jedną z wąskich uliczek, które przecinają górskie miasteczko. Podążaliśmy do głównej arterii odsalutowując przechodzącym żołnierzom z naszywkami „Poland". Od trasy przemarszu wojska płynął warkot czołgów i aut pancernych. Wtem nad miasteczkiem pojawiły się trzy myśliwce. Motory samolotów zagłuszyły wszystko. Angielskie maszyny pomknęły w kierunku masywu Monte Cassino. Tam też odezwały się szybkostrzelne działka przeciwlotnicze. Po pewnym czasie zapanowała cisza.

(Cdn.)

Prince'a, ciemnoskórego wokalisty z USA, nikomu chyba nie trzeba przedstawiać. Jego pozycja w show-businessie jest ugruntowana i na tyle mocna, że „Książę" może sobie pozwolić na różne ekstrawagancje i ekscesy. W wielu wywiadach, w których reporterzy pytali o życie rodzinne, opowiadał zwykle o trudnym dzieciństwie, nieporozumieniach z ojcem i platonicznej miłości do siostry. Ostatnio prasę obiegły informacje, że siostra „Księcia" — Tyka Nelson — zapragnęła także spróbować swoich sił na estradzie i w studiach nagrań.

CZY TYLKO ZAZDROŚĆ?

— Czy twój start artystyczny wiązać należy z osobą brata?

— Absolutnie nie. Zawdzięczam to jedynie sobie, swojej pracy i uporowi. Nie potrzebuję pomocy Rogera i nie postępuję jak inne dziewczęta, które ażeby uzyskać jakiś efekt, prą do przodu nie zważając na nic.

— Ale fakt, że jesteś siostrą popularnego wykonawcy, otwiera jednak przed tobą drzwi impresariów i dyrektorów wytwórni płytowych.

— Można tak sądzić, lecz tak chyba nie jest. Gdybym nic nie umiała, to nie wiem, czy ktokolwiek zainteresowałby się Tyką Nelson, nawet gdybym była siostrą prezydenta czy królowej angielskiej.

— Jak wspominasz dzieciństwo?

— W naszym domu zawsze królowała muzyka. Moja matka była bardzo muzykalna, ojciec pracował jako pianista, grywając w różnych zespołach. Byliśmy zgodnym rodzeństwem i bardzo z Rogerem lubiliśmy się. Opuścił on jednak nasz dom, gdy miał 12 lat. Przeżyłam szok, ale on był zawsze samodzielny i wolał o swoim życiu decydować sam już wtedy. Zresztą, pierwszy zespół założył mając 14 lat. Zawsze swój wolny czas spędzał z kumplami. Mama przez niego ciągle miała kłopoty, a ojciec chwilami nie panował nad sobą. Doszło kiedyś między nimi do straszliwej awantury i od tego czasu Roger przestał bywać w domu.

— Czy jesteś taka sama jak brat?

— Chyba zupełnie inna. Nadal mieszkam z matką. Nawet teraz, gdy jestem już niezależna finansowo, gdy wydałam swoją pierwszą płytę w USA („Royal Blue"). Mieszka nam się bardzo dobrze, doskonale się rozumiemy i nie mogłabym żyć bez matki. Zresztą, trochę dziwnie czułabym się, gdybym musiała żyć sama i sama zajmować się wieloma domowymi sprawami.

— Przy nagraniach pomagał ci David Rivkin, który jest też producentem Prince'a.

— Owszem, David był moim producentem, w nagraniach udział brali także Hiram Bullack i Ricky Peterson, ale to nie ma większego znaczenia. Znałam ich po prostu i do nich zwróciłam się z prośbą o pomoc w realizacji nagrań. Roger nic do tego nie miał.

— Czy masz zamiar zdobyć większą sławę niż brat?

— Nie wiem. Kiedy Roger zaczynał, też pewnie nie zdawał sobie sprawy, że zajdzie tak daleko. Ja jestem jeszcze na początku tej wielkiej drogi, ale chciałabym przynajmniej dorównać bratu.

— Czy to zazdrość?

— Nie, nie. Proszę nie mieszać tu tego okropnego słowa. Zazdrość nie leży w moim charakterze.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

„EAT"

Na rynku płytowym pojawili się dzięki wersji znanego niegdyś przeboju „Summer In the City" zespołu „Loving Spoonful". W skład grupy wchodzi pięciu sympatycznych Kreolów: Paul, Max, Time i Pate oraz wokalista Ange. Śpiewają o sprawach niezwykle aktualnych i interesująco je komentują, dzięki czemu ich muzyka i piosenki nabierają oryginalności. Kariera przed „Eat" otwiera się.

ZASTĄP DYLANA

Dzisiaj kolejna piosenka jednego z najznakomitszych śpiewających poetów. Bard pokolenia lat sześćdziesiątych, w dalszym ciągu czołowa postać rocka, ma 47 lat, nadal gra i śpiewa. Jednak to wcześniejsze utwory stały się klasyką — zarówno ballady poetyckie, jak i utwory bardziej rozrywkowe.

Aby ułatwić śpiewanie dołączam funkcje gitarowe.

ZISIEJSZĄ NOC Z TOBĄ SPĘDZIĆ MAM
(„Tonight I'll Be Staying Here With You")

Wyrzuć bilet mój za okno	*G C G*
Mą walizkę ciśnij tam.	*G C G*
I kłopotów gorzki smak,	*C h C*
Nie są ważne już aż tak —	*h a*
Dzisiejszą noc właśnie z tobą spędzić mam	*G C G*
Wyjechać miałem stąd dziś rano,	
Lecz popatrz — wciąż w tym mieście trwam;	
Za mną szła przez cały dzień	
Słodka młodość twa, jak cień —	
Teraz noc właśnie z tobą spędzić mam.	
Bo w obecności tkwi uczucie —	*c G*
Prawdę tę odkrywam dziś.	*c G*
I już opuścić cię nie umiem,	*Ais C*
Chcę z tobą być, choć już muszę iść...	*a D — C h a*
Słyszę, że już pociąg rusza —	
Zawiadowcy gwizdek znam;	
Niech z mym biletem pomknie w szlak	
Ktoś, komu forsy brak —	
Dzisiejszą noc właśnie z tobą spędzić mam.	
Wyrzuć bilet mój za okno.	
Mą walizkę ciśnij tam	
I kłopotów gorzki smak.	
Nie są ważne już aż tak —	
Dzisiejszą noc właśnie z tobą spędzić mam	

lektury

Z KRONIK MO

Około dziesiątej wieczorem Józef W. i Jan K. zostali niespodziewanie zaatakowani przez dwóch mężczyzn i kobietę w jednej z tych niesławnych łomżyńskich bram przy ul. Armii Czerwonej, w których niemal wszystko można sprzedać lub kupić, a często wiele stracić. Panowie W. i K. zostali pobici, skopani i obrabowani. Zabrano im 68 tys. zł, 50 dolarów USA i elektroniczny zegarek wart 120 tys. zł. Nie stali się ofiarami przez przypadek losu. Zjawili się, nieco podpici i „przy forsie" w miejscu, gdzie miłosiernych nie sieją. Napastnikami byli bracia Dariusz i Marek M. (21 i 23 lata, zamieszkali przy ul. Słowackiego) oraz Irena B. z ul. Armii Czerwonej. Dariusza zatrzymała milicja niemal natychmiast. Marek z Ireną uciekli i schronili się prawdopodobnie gdzieś poza Łomżą.

— ✲ —

Pewnej grudniowej nocy zambrowianin J.K. spotrzegł, że ktoś wybił szybę w sklepie spożywczym przy ul. Mazowieckiej. Zawiadomił o 23.05 RUSW, którego funkcjonariusze stwierdzili, iż zginęła pewna ilość papierosów. O 23.30 patrol milicyjny natknął się na podobny przypadek przy ul. Grunwaldzkiej. Ktoś wybił szybę w sklepie owocowo-warzywnym i zabrał artykuły spożywcze wartości około 1000 zł. Tej samej nocy, o 1.30, patrol odkrył następne włamanie, tym razem do sklepu przy ul. Obwodowej, skąd zniknęły pieniądze i carmeny na ok. 5 tys. zł.

Zatrzymani: 18-letni Krzysztof Ż. (niepracujący) i 17-letni Artur Sz. (uczeń III klasy zawodówki) przyznali się i do tej serii nocnych włamań, i do poprzedzającej je kradzieży samochodu marki „Łada" z ul. Kościuszki, który porzucili następnie w Zambrowie nad rzeką.

— ✲ —

Anonimowy głos poinformował telefonicznie RUSW w Łomży, że do sklepu obuwniczego Ob. J. Kołakowskiego włamali się złodzieje. Faktycznie, grupa operacyjna stwierdziła, że szyba jest wybita, a wewnątrz brakuje kalkulatora japońskiego, pieniędzy oraz damskich kozaczków i pantofli. Na ul. Giełczyńskiej znaleziono później jeszcze trzy pojedyncze buty.

— ✲ —

Jadwiga N., kobieta 74-letnia, wracając około 21.00 do siebie, na ul. Piękną, została zaatakowana przez nieznanego mężczyznę, który wyrwał jej z ręki torbę, w której niosła wędlinę, butelkę wódki, 2 tys. zł, kartki żywnościowe i okulary.

— ✲ —

Na placu geesowskim w Rutkach zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. 68-letni rolnik, Wacław Ł., po załadowaniu na przyczepę 2 ton cementu wyjeżdżał ciągnikiem tak niefortunnie, że zahaczył o drzwi magazynu wiszące na rolkach. Spadające drzwi przygniotły stojącego obok magazyniera. 53-letni Stanisław Cz. został przewieziony do szpitala z urazem kręgosłupa i pomniejszymi obrażeniami.

— ✲ —

Z piwnicy Henryka S., zam. przy ul. Armii Czerwonej w Łomży, nieznani złoczyńcy zdjęli drzwi z zawiasów i wynieśli 10,5 metra kwadratowego glazury.

— ✲ —

Ustawa o zwalczaniu spekulacji każdego niemal tygodnia znajduje na ziemi łomżyńskiej zastosowanie. Sławomir Ż., mechanik w pewnej Spółdzielni Usług Rolniczych, wyłudził 12 kart zaopatrzenia, zaś prezes GS-u w Stawiskach, Jan B., naruszył zasady sprzedaży otrębów pszennych. Nic nam nie wiadomo, czy gorsze są zasady, czy prezes...

— ✲ —

Sąd Rejonowy w Grajewie wymierzył 90 tys. zł grzywny Konstantemu S., 57-letniemu niepracującemu grajewianinowi za to, że sprzedał butelkę wódki po wyższej niż detaliczna cenie.

§ POD PARAGRAFEM

***G. S.:** Niedwano, w dość dziwnych okolicznościach, popełniła samobójstwo moja matka. O wynikach prowadzonego dochodzenia informowany był tylko ojciec. Ja i brat (mieszkamy w miejscowości znacznie oddalonej od ojca) pragniemy, aby również powiadamiano nas o tych wynikach, ponieważ uważamy, że ojciec za mało interesuje się sprawą. Czy mamy do tego prawo?*

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej, KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Art. 43 kodeksu postępowania karnego przewiduje, że w razie śmierci pokrzywdzonego, prawa, które by mu przysługiwały, mogą wykonywać jego małżonek, krewni w linii prostej, rodzeństwo oraz osoba przysposobiona.

Celem art. 43 k.p.k. jest zabezpieczenie możliwości wykonywania w procesie karnym praw pokrzywdzonego mimo jego śmierci. Ustawa upoważnia do tego nie jedną, lecz cały krąg osób. Jeżeli zmarły pokrzywdzony pozostawił małżonka, dzieci, rodzeństwo — to te osoby są równocześnie uprawnione do wykonywania jego praw. Brak byłoby racjonalnego uzasadnienia dla pozbawienia, na przykład rodzeństwa, możliwości wykonywania praw pokrzywdzonego zarówno w sytuacji, gdy pozostający przy życiu małżonek czy dzieci praw tych nie wykonują, jak i wtedy, gdy wymienieni prawa te wykonują, a mimo to rodzeństwo chce je wykonywać równolegle.

Prawo każdej z wymienionych osób nie oznacza jednak, że organ prowadzący postępowanie ma obowiązek ustalenia danych osobowych i miejsc zamieszkania wszystkich osób upoważnionych w myśl art. 43 k.p.k. Ma obowiązek ustalenia z urzędu tylko jednej osoby uprawnionej. Jeżeli tak zrobi, inni uprawnieni winni ujawnić, że także chcą wykonywać swoje prawa.

Wystarczy zatem powiadomić o swojej woli prokuratora lub funkcjonariusza MO prowadzącego postępowanie (podać również adres zamieszkania), a wówczas uprawnienia ich będą w pełni respektowane.

„DRAMAT JEDNACZEWA"

W nawiązaniu do opublikowanego artykułu „Dramat Jednaczewa" („Kontakty" nr 49/88), pragnę uprzejmie wyjaśnić, że zarówno sam tytuł artykułu, jak i rysowana w czarnych barwach przyszłość wsi Jednaczewo są w znacznej mierze wyolbrzymione. Sąsiedztwo Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży odczuwane jest okresowo nie tylko przez mieszkańców miasta. Nie ma chyba możliwości zamknięcia zakładu z tego względu, że jest on dokuczliwy z racji wydzielanych zapachów. Nie ma też rozwiązań technicznych, zapobiegających wytwarzaniu ścieków. Zdaniem naukowców (prof. Józef Boćko) nie ma też obecnie innej sprawnej metody oczyszczania ścieków krochmalniczych poza rolniczym składniki wprowadzone pod postacią zanieczyszczeń w ściekach będą mogły być wykorzystane przez rośliny i będą miały odcięty bezpośredni odpływ do wód rzecznych. Ma to istotne znaczenie dla ochrony wód Narwi przed zanieczyszczeniami, w związku z ujęciem jej wód dla celów pitnych aglomeracji warszawskiej. Zakładana metoda nawodnień przy pomocy deszczowni zapewni równomierność nawodnienia i nawożenia ściekami.

Las Jednaczewski o przeznaczeniu rekreacyjnym chroniony będzie pasem zieleni, składającym się z drzew z podszyciem i krzewami, jako ekranem dostatecznie zatrzymującym unoszone z wiatrem krople ścieków. W czasie lata deszczowanie przeprowadzane będzie głównie wodą rzeczną, a więc nie będzie powodować zanieczyszczenia powietrza nieprzyjemnymi zapachami. Produkcja biomasy w postaci traw jest produkcją czystego tlenu. Wysokowydajna łąka o produkcji 100 kwin-

tali siana z 1 ha w okresie wegetacji asymiluje 16,5 tony dwutlenku węgla, a wydziela 12 ton czystego tlenu. Sztuczne oczyszczalnie biologiczne nie tylko nie produkują tlenu, ale go zużywają na rozkład związków organicznych. Niepokoje mieszkańców wsi Jednaczewo o „wieczny smród" są nieuzasadnione, rozdeszczowywane będą wyłącznie ścieki świeże i tylko w okresach kampanijnych. Nie spowoduje to śmierci Lasu Jednaczewskiego — lokalizacja pól rolniczego wykorzystania ścieków poprzedzona była konsultacją w formie opinii z Instytutem Badawczym Leśnictwa w Warszawie. Nieliczne kikuty drzew, niskiej zresztą wartości drzewostanu, występują jedynie w rejonie awaryjnych pól zrzutowych obiektu „Mątwica—Kupiski". Aby tych pól nie było, wykonywane są nowe roboty inwestycyjne. Na pola rolniczego wykorzystania ścieków „Mątwica—Kupiski" zakładano stosować

ich wykorzystaniem. Potrzeba powiększenia dotychczasowych pól nawadnianych w kompleksie „Mątwica-Kupiski' o nowy obiekt nawadniany ściekami „Kupiski—Jednaczewo" wystąpiła z racji rozbudowy i zwiększonej produkcji PPS-u. Lokalizacja nowych pól w dolinie Narwi nie była przypadkowa. Przemawiały za nią takie argumenty jak: występowanie gleb piaszczystych, które najlepiej zapewniają ciągłość odbioru ścieków oraz istnienie możliwości poboru wody z rzeki Narew do nawodnień uzupełniających wodą czystą, co ma duże znaczenie dla zachowania sprawności pól, jak i oczyszczalni ścieków. Wykonywany aktualnie obiekt jest rozwinięciem istniejących pól nawadnianych ściekami „Mątwica—Kupiski", a to umożliwia ich współpracę. Jest on od strony Narwi obwałowany. Wprowadzenie ścieków na obwałowany teren pozwoli na pełne ich rolnicze wykorzystanie. Wszystkie

2,4 mln m³ ścieków rocznie. Rozbudowa i modernizacja zakładu, pomimo oszczędnej gospodarki wodnej spowodowała, że ilość ścieków wzrosła nawet ponad 5,0 mln m³ rocznie. Wprowadzanie nadmiernej ilości ścieków na gleby torfowe powodowało gnicie istniejącej roślinności trawiastej (zalew powierzchniowy) i wypadanie niemal corocznie ok. 80—120 ha użytków zielonych. Rozwiązanie gospodarki ściekowej możliwe było więc wyłącznie poprzez rozszerzenie powierzchni pól nawadnianych ściekami i w tym celu realizowane są obecnie roboty inwestycyjne.

Scieki przemysłu ziemniaczanego należą do ścieków najbardziej żyznych, które zawierają wszystkie składniki pokarmowe potrzebne roślinom; bezpodstawna więc jest opinia rolników, którzy nie wierzą „w cudowny wzrost plonów". Oczywistą jest rzeczą, że w czasie sianokosów niedopuszczalne będzie nawadnianie ściekami, utrudniające sprzęt siana. Bezsporna jest wyższość jakości siana z nawadnianych ściekami łąk w porównaniu do siana z normalnych łąk. Trawa jest zasobna w białko, bardzo cenny związek pokarmowy, ale w związku z tym jest trudna do wysuszenia. Zagadnienie optymalnej eksploatacji przyszłego systemu jest aktualnie przedmiotem dyskusji specjalistów, którzy wypowiadają się w większości za przeznaczeniem plonów na susz, będący cennym kompenentem w produkcji pasz treściwych.

Wizja krajobrazu z wypalonymi połaciami łąk i kikutami drzew w świetle przedstawionych wyżej wyjaśnień nie ma cech realności. Nie można też całkowicie łączyć spadku hodowli bydła we wsi Jednaczewo z pracami wykonawczymi, mającymi na celu rozszerzenie pól rolniczego wykorzystania ścieków. Autorowi artykułu znane powinny być niekorzystne tendencje w rozwoju hodowli bydła w całym kraju i spadku produkcji mleka. Trudno jest bez szczegółowej analizy przypisywać w przypadku wsi Jednaczewo notowany spadek w hodowli bydła wyłącznie z powodu prac inwestycyjnych.

Odszkodowania z tytułu zajętych terenów pod wykonawstwo inwestycji nie są symboliczne, uwzględniają one pełny zakres i obowiązujące w danym roku ceny produktów rolnych. Faktem jest, że jako rekompensatę, zainteresowani rolnicy w pierwszej kolejności powinni otrzymać z PPS-u większe ilości wysłodków browarnianych. W tym kierunku podjęte zostaną w najbliższym czasie odpowiednie decyzje.

Wysychanie wody w studniach kopanych jest zjawiskiem obserwowanym powszechnie z racji ogólnego obniżania się poziomu wód gruntowych. Wywiercenie lokalnych studni głębinowych do 12 m na krótki z reguły okres eksploatacji nie może mieć żadnego wpływu na studnie wiejskie, położone w odległości 5 km. Wykonanie wodociągu wiejskiego we wsi Jednaczewo możliwe jest na warunkach obowiązujących w całym województwie łomżyńskim, o czym zresztą informowano zainteresowanych na zebraniu wiejskim.

Mgr inż.
STANISŁAW CUKROWSKI
dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Inwstycji Rolniczych w Łomży

Co po krytyce

ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i.t.p. wykonuje
Z.U.P. „XERODRUK"
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISA 14a tel. 31 56

K — 504-0

ZARZĄD
ROLNICZEJ SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ
w Jednaczewie, gm. Łomża

ogłasza

przetarg nieograniczony

na sprzedaż ciągnika Ursus, C-360,
nr rej. LOI-873C, rok prod. 1980.
Cena wywoławcza — 1 300 000 zł.
Przetarg odbędzie się dnia 9.01.1989 r. o godz. 10.00 w siedzibie Spółdzielni. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Spółdzielni, najpóźniej na godzinę przed przetargiem.

K-536

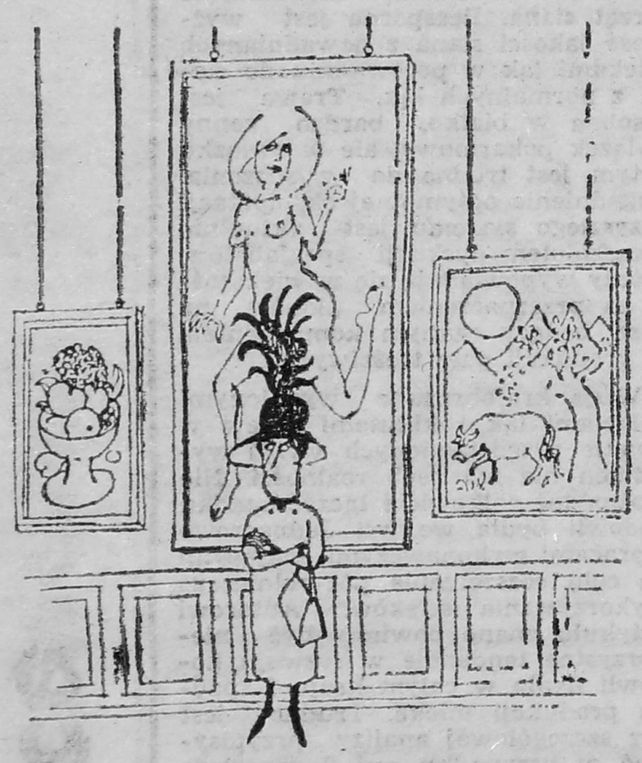

„Dikobraz"

ogłoszenia drobne

VIDEOKAMERĄ filmuję uroczystości rodzinne i zakładowe. J. Nierodziński, Łomża, ul. Staffa 22/19, tel. 69-419. K-4706

SPRZEDAM Żuka, rok 1983. Stan bardzo dobry. Łomża, ul. Browarna 3. K-4707

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. k 1104-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury" Olsztyn, skrytka 336.

ZABRZAŃSKIE GWARECTWO WĘGLOWE

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „MAKOSZOWY"

w Zabrzu, ul. Makoszowska 24

ZATRUDNI OD ZARAZ

do pracy pod ziemią

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat, w zawodach: górnik, ślusarz, elektryk, pracownik niewykwalifikowany pod ziemią oraz pracowników na powierzchni w zawodach: murarz, dekarz, zdun, robotnik budowlany.

PRACOWNIKOM ZAPEWNIA SIĘ:

- wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla PW w zależności od stopnia kwalifikacji i stażu pracy,
- wynagrodzenie z Karty Górnika,
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników żonatych),
- roczne nagrody z funduszu zakładowego (13 i 14 pensja),
- z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego wynagrodzenia,
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 1.02.1982 r., umarzaną po 5 latach nienagannej pracy,
- premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- zakwaterowanie i wyżywienie w Domach Górnika,
- dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 2240 zł miesięcznie i do 5 lat w wysokości 1120 zł dla osób, które po raz pierwszy podjęły pracę pod ziemią,
- premie regulaminowe, uznaniowe, produkcyjne oraz specjalne premie dla pracowników nowo przyjętych zatrudnionych pod ziemią w następujących wysokościach:
  - po siedmiu dniach pracy 1000 zł,
  - po miesiącu pracy 2000 zł,
  - po trzech miesiącach pracy 2000 zł (jeżeli absencja usprawiedliwiona nie przekracza 5 dni).

Nie przyjmujemy kandydatów do pracy zwolnionych dyscyplinarnie lub z porzuceniem pracy.

DOKUMENTY WYMAGANE DO PODJĘCIA PRACY:

— dowód osobisty,
— legitymacja ubezpieczeniowa,
— książeczka wojskowa,
— świadectwo pracy,
— świadectwo szkolne,
— dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem.

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, po osobistym zgłoszeniu się lub telefonicznie 71-40-41 wew. 5655. Przy Kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrzu, ul. 3 Maja przyjmująca młodzież do nauki w wieku 15—18 lat. Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon 71-29-15.

K — 532-0

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „GABRIELA"
w Łomży
z siedzibą
w Kupiskach Starych 147,

zatrudni

NA DOBRYCH WARUNKACH:

1. **Szefa-organizatora produkcji** w zakładzie szycia kożuchów i wyrobów ze skóry.
2. **Szwaczki i kuśnierzy.**
3. **Pracowników niewykwalifikowanych** do pracy w zakładzie produkcji wyrobów ze skóry.
4. **Dla posiadających warunki do szycia** w domu istnieje możliwość pracy nakładczej.

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. 54-03 w godz. 8.00—15.00 lub osobiście w siedzibie Przedsiębiorstwa.

K — 4705-0

ZAKŁAD BUDOWLANO-REMONTOWY
Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
w Łomży
ul. Konstytucji 3 Maja 2

zatrudni

na korzystnych warunkach płacowych wg Zakładowego Systemu Wynagradzania pracowników na stanowiskach:

1) Kierowników grupy robót — wymagane uprawnienia budowlane.
2) Majstrów budowy.
3) Kierowników działów.
4) Pracowników na stanowiskach robotniczych we wszystkich zawodach budowlanych.

Zakład gwarantuje wysokie stawki oraz dla wyróżniających się pracowników zatrudnienie na budowach eksportowych.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania w ramach budownictwa zakładowego. Informacji udziela dział ds. pracowniczych, tel. 42-38 wew. 11.

K — 535

ODBITKI „XERO"

POLECA

Z.U.P. „XERODRUK"
18-400 Łomża

ul. Raginisa 14a, tel. 31-56
(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej „Producent" w Łomży, ul. Nowogrodzka 200)

K — 505-0

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. **Fotoreporter:** Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta
STALE WSPOŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzyszof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 2165/88 Nakład 19 900 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-4

CZWARTEK — 5.01.89

Program 1

16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Patrol" — magazyn wojskowy.
17.55. „Obca klasowo" — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Teraz" — tygodnik gospodarczy.
19.50. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie" — serial ang.
21.00. Pegaz.
21.50. Polityka, politycy.
22.20. Telewizyjna szkoła tańca.
22.50. Echa dnia.

Program 2

17.30. O nową szkołę.
18.30. Magazyn „102".
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls" — magazyn medyczny.
20.00. „Zadrżała golubska ziemia" — widowisko z turnieju rycerskiego.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki": „Sklep przy głównej ulicy".
23.45. Komentarz dnia.

PIĄTEK — 6.01.89

Program 1

16.05. „Radar" — program wojskowy.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.30. Studio Sport.
18.10. „Jest w naturze polskiej jakiś... błąd" — film dok.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr Rozmaitości: Witalij Razdolski — „Kłopoty z jubilatem".
21.05. Czas.
21.40. Szkoła mistrzów: Andrzej Munk.
21.55. „Amerykanka w Warszawie" — recital Virginii Wee.
22.55. Echa dnia.

Program 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102".
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie" (3) — serial TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek".
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Bilardzista" — film fab. USA.
23.55. Komentarz dnia.

SOBOTA — 7.01.89

Program 1

9.00. „Drops" oraz film z serii „Fragglesi".
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „Azymut" — wojskowy magazyn publicyst.
11.55. Wędrówki dalekie i bliskie: „Rzymska Hiszpania".
12.35. „Cztery pory roku Józefa Brody — nauczyciela z Istebnej" — film dok.
13.20. Teatr Prozy: Maria Kuncewiczowa: „Tristan 1946".
15.00. Najlepsze polskie komedie: „Brunet wieczorową porą".
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. „Flesz" — magazyn muzyczno-rozrywkowy.
17.30. „Adam Rapacki" — film dok.
18.15. Filmowe hity zza oceanu.
18.50. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.50. Dziennik.
20.05. „Nocny kowboj" — film fab. USA.
21.55. Tydzień w polityce.
22.05. Przegląd sportowy.
22.25. „Obywatel G.C." — recital Grzegorza Ciechowskiego.
23.15. DT — Wiadomości.
23.30. „Stan zagrożenia" — franc. film fab.

Program 2

14.25. Koncert życzeń.
15.00. „Opowieść o Warudze" (1) — ang. film przyrod.
15.25. Spektrum.
15.40. Meandry architektury.
16.05. „Cuda życia" — szwedzki film dok.
17.00. Legendy filmu: Robert Redford.
18.30. Wielka gra.
19.30. Alfa i omega.
20.00. „Nie taki diabeł straszny" — koncert autorski Henryka Czyża.
20.45. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.55. „Roanoak" (1) — ang. film fab.
22.55. Komentarz dnia.

TELEWIZJA

NIEDZIELA — 8.01.89

Program 1

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie" (12).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Przygoda życia" (5) — franc. serial przyrod..
11.30. Kraj za miastem.
12.00. Poranek symfoniczny.
12.55. Koncert życzeń.
13.40. Teatr dla dzieci: „Cześć małpko, czyli afrykańska przygoda".
14.30. „Morze" — program publicystyczny.
14.50. Marek Sierocki zaprasza.
15.05. „W kamiennym kręgu" (55 i i 56).
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. Od Picadora do Zaleszczyk.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.50. Dziennik.
20.05. „Tylko Manhattan" (1) — serial USA.
21.00. Sportowa niedziela.
22.00. 7 dni na świecie.
22.10. „Żywioły Władysława Hasiora" — film dok.
22.30. „Magdalena z Kossaków" (3).
22.50. DT — Wiadomości.

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Autostrada do nieba" (5).
13.10. Sto pytań do...
13.50. Polacy: „Daniel" — film dok. o Danielu Olbryskim.
14.40. Podróże w czasie i przestrzeni: „Duch Azji" (6).
15.40. Recital Stefanii Toczyskiej.
16.05. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-oko".
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Sztuka tkaniny.
20.00. Studio Sport.
20.40. Świadectwo czasów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dyrektorzy" (1): „Swój chłop" — serial TVP.
23.05. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 9.01.89

Program 1

16.25. „Luz" — program nastolatków.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Telereporter.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Tadeusz Rittner — „Wilki w nocy".
22.00. Kij w mrowisko.
22.30. Rozmyślania prof. Mariana Stępnia.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. Teletrans.
19.00. „Artyści — Armenii" — transmisja uroczystego koncertu z Teatru Polskiego.
21.30. Panorama dnia.
22.00. Biografie: „Henryk Ibsen" — ang. film dok.
23.00. Komentarz dnia.

WTOREK — 10.01.89

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.30. „Awanturnik" (6 — ostatni) — serial ang.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Lex" — magazyn społ.-prawny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Biała wizytówka" — pol. film fab.
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. Kenny James (USA) — program rozrywkowy.
22.00. „Zawsze po 21.00".
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. „La belle epoque" (2) — wł. serial dok.
18.30. „Wiek niepewności" (13).
20.00. Non stop kolor.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Najważniejsze — nie poddać się" (2) — film USA.
23.05. Komentarz dnia.

ŚRODA — 11.01.89

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Scena TDC.
16.50. „Cojak" — teleturniej dla dzieci.
17.30. Spojrzenia.
18.00. „Italo disco" — program rozrywkowy.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.05. „Spadek" — pol. film fab.
21.25. Klub międzynarodowy.
21.55. Studio Sport.
22.25. Informator wydawniczy.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. „Sponsor" — teleturniej.
18.30. Ze wszystkich stron.
19.00. „Polacy" — film dok.
19.30. „Kampucza dzisiaj" — program dok.
20.00. Mistrzowie wiolinistyki: Barbara Górzyńska.
20.05. Pieśń o Armenii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.
22.20. Komentarz dnia.
22.30. „07 zgłoś się" — serial TVP.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: — 5—6.01 — „Gremliny rozrabiają", USA, od l. 12; 7—8.01 — „Gandhi", ang., od l. 15; 10—12.01 — „Żyć i umrzeć w Los Angeles", USA, od l. 18.

„Roma" GRABOWO: 6—8.01 — „Zabij mnie glino", pol., od l. 18; 10—11.01 — „Głupcy z kosmosu", ang., od l. 12.

„Relax" GRAJEWO: 5.01 — „Powrót do przyszłości", USA, od l. 12; 6—7.01 — „Misja specjalna", pol., od l. 15; 8—11.01 — „Krótkie spięcie", USA od l. 12.

„Oaza" JEDWABNE: 7—8.01 — „Pół żartem, pół serio", USA, od l. 12; 11—12.01 — „Sygnał ostrzegawczy", USA, od l. 15.

„Wrzos" KOLNO: 5—6.01 — „Kogel-mogel", pol., od l. 12; 7—9.01 — „Żyć i umrzeć w Los Angeles", USA, od l. 18; 11—12.01 — „Koniec sezonu na lody", pol., od l. 15.

„Millenium" ŁOMŻA: 5—6.01 — „Uciekający pociąg", USA, od l. 18; 7—10.01 — „Diabeł", pol., od l. 18; 11.01 — „Mściciel znad Żółtej Rzeki", Hongkong, od l. 15.

„Saturn" STAWISKI: 5—6.01 — „Niedzielne igraszki", pol., od l. 15; 7—8.01 — „Nieśmiertelny", ang., od l. 15; 10—11.01 — „Honor Prizzich", USA, od l. 18.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 5—6.01 — „Kopalnie króla Salomona", USA, od l. 12; 7—8.01 — „Klątwa Doliny Węży", pol.-radz., od l. 12; 10—11.01 — „Powrót na ziemię", USA, od l. 12.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 5—7.01 — „Ran", jap., od l. 15; 7—10.01 — „Krótki film o miłości", pol., od l. 15; 11.01 — „Złote dziecko", USA, od l. 12.

sprintem przez BOISKA

Trwają zmagania zawodników w Turnieju Tenisa Stołowego o puchar „Kontaktów". W gminnych rozgrywkach w Nurze zwycięstwo odniosły — w grupie dziewcząt najmłodszych (rocznik 1978) — Monika Gawryś i Agata Sierota (obie SP Żebry Laskowiec). Wśród dziewcząt urodzonych w latach 1976—77 najlepszymi okazały się: Andżelika Terlikowska (SP Nur) przed Urszulą Tryniszewską (SP Żebry Laskowiec) i Beatą Popławską (SP Nur). W zmaganiach w grupie najstarszej (1974—75) zwyciężyła Agnieszka Tchórznicka (SP Żebry Laskowiec), II i III miejsce zajęły: Monika Marczyk i Magda Kaczyńska (obie z SP Nur). Sporo zwycięstw przypadło chłopcom z Nura. W pierwszej i drugiej grupie nie oddali ani jednego miejsca. Wśród najmłodszych zwyciężył Marek Terlikowski przed Danielem Szulgowskim i Wojciechem Grodzkim. Natomiast Zbigniew Godlewski, Konrad Szuligowski i Marcin Fiedorczuk to zwycięzcy wśród rocznika 1976—77. Z następnej grupy chłopców (1974—75) do dalszych gier zakwalifikowali się: Tomasz Murawski i Jan Panas — (obaj z SP Nur) oraz Mariusz Tymiński (SP Ołowskie).

Gminne rozgrywki mają także za sobą tenisiści w gminie Rutki. Najmłodszych reprezentować będą: wśród dziewcząt — Aneta Sienkiewicz i Anna Przewodek (SP Kołomyja) oraz Joanna Rutkowska (SP Grądy Woniecko); wśród chłopców — Robert Kulikowski i Leszek Kotowski (obaj SP Kołomyja) oraz Marcin Kondracki (SP Grądy Woniecko). Reprezentację gminy w grupie z rocznika 1974—75 stanowić będą Małgorzata Sokołowska (SP Grądy Woniecko), Katarzyna Konopka i Joanna Łuczak (SP Kołomyja), a także Dariusz Suchecki, Krzysztof Brajczewski i Andrzej Zdunek (wszyscy SP Grądy Woniecko).

Wśród rocznika 1976—77 na zawody rejonowe w Zambrowie zakwalifikowały się: Izabela Poreda i Monika Rutkowska (SP Grądy Woniecko) oraz Anna Ciecierska (SP Kołomyja) Chłopców reprezentować będą w Zambrowie: Bogdan Kossakowski, Sławomir Kulikowski (SP Kołomyja) i Adam Maszkowski (SP Grądy Woniecko).

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. mgr IRENIE PRZYBOROWSKIEJ

z powodu śmierci

MATKI

— składają pracownicy Oddziału Zamiejscowegoo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łomży.

K-544

Wyrazy szczerego współczucia

kol. DOROCIE GREGORCZYK

z powodu śmierci

MATKI

składają Dyrekcja i współpracownicy WBPP w Łomży.

K-01

ogłoszenia ekspresowe

Państwowy Ośrodek Maszynowy informuje o zmianie nr centrali telefonicznej — aktualnie 69-522.

K-549

Sprzedam „Poloneza", rocznik 1987. Łomża, tel. 22-59.

K-05

Pracownikom SKR w Wiźnie za złożone wyrazy współczucia oraz wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej posłudze nieodżałowanej pamięci ukochanego ojca i teścia

WŁADYSŁAWA DOMITRZA

serdeczne podziękowanie składają córki Lidia i Janina z mężami.

K-4806

Zgodnie z postanowieniem Ministra Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej

OGŁASZA SIĘ KONKURS

na stanowisko dyrektora Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi w Łomży.

KANDYDACI POWINNI POSIADAC:

- wykształcenie wyższe zootechniczne, rolnicze, ekonomiczne lub inne związane z kierunkiem działalności Przedsiębiorstwa,
- 7-letni staż pracy, w tym 5 lat na stanowiskach kierowniczych.

Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:

- podanie z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora,
- życiorys i kwestionariusz osobowy,
- opinie zawodowe z ostatnich 5 lat pracy,
- odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych,
- dokumenty stwierdzające posiadanie wymaganego stażu pracy,
- zaświadczenie o stanie zdrowia.

Oferty należy składać w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi w Łomży, ul. Strzelców Kurpiowskich 17, 18-400 Łomża z napisem „Konkurs" w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia.

Informacje o przedsiębiorstwie kandydaci będą mogli uzyskać od tymczasowego kierownika Przedsiębiorstwa, tel. 21-97. Zastrzega się prawo do niekorzystania z oferty bez podania przyczyn.

K-542

komszachty

POLAK POTRAFI

Po długich badaniach wynaleziono wreszcie lek przeciwko warrozie, śmiertelnej chorobie pszczół, która zabiła już w Polsce połowę populacji tych pożytecznych owadów. Jednak leku nikt nie produkuje. Rzecz w tym, że trudno go było wynaleźć, ale bardzo łatwo jest wytworzyć, co w dobie reformy gospodarczej czyni to przedsięwzięcie nieopłacalnym.

Kiedy zginie ostatnia pszczoła i sami zaczniemy zapylać sady owocowe, produkować miód, kaszę gryczaną i dziesiątki innych naturalnych produktów spożywczych, nasza kultura wzbogaci się zapewne o nowe przysłowie: mądry Polak po warrozie.

— ✲ —

Po decyzji ministra Wilczka, nadającej polskiej motoryzacji kształt zupełnie nowy, telewizja rozpętała dyskusję, stawiając ludziom pytanie: czym chcieliby jeździć — „maluchem" czy samochodem średniolitrażowym? Sprawa jest ogromnej wagi, bowiem jeśli zważyć, że średnia pensja Polaka balansuje wokół pięćdziesięciu tysięcy, a cena średniego samochodu zdąża do dziesięciu milionów złotych, problem tkwi w wyborze: odkładać z pensji przez sto lat, czy tylko przez pięćdziesiąt?

— ✲ —

Podsłuchane w pociągu:
— Był pan w Grodnie?
— Nie, wracam z Katynia.
— I co, i co?
— Kaloryfery kupiłem...
Nowe myślenie?

WTKACY PRAWIE NIE ZNANY

☆ ☆ ☆

O jakże dziwnym jest świat,
Widziany przez oczy wariata,
W spojrzeniu ich, zdrowy człowieku,
Nie poznałbyś wcale świata.

PRAWDY spektakularne

Naród gotowy jest ponieść największe ofiary, ale ofiary nawet słyszeć o tym nie chcą.

Dusan Radovic

←1

TOMASZ RZESZUTEK („Sprawy i Ludzie")

2

HENRYK SAWKA („ITD")

HI-HI-HIT

KUPON nr 8

Tu wpisać numer wybranego rysunku

3

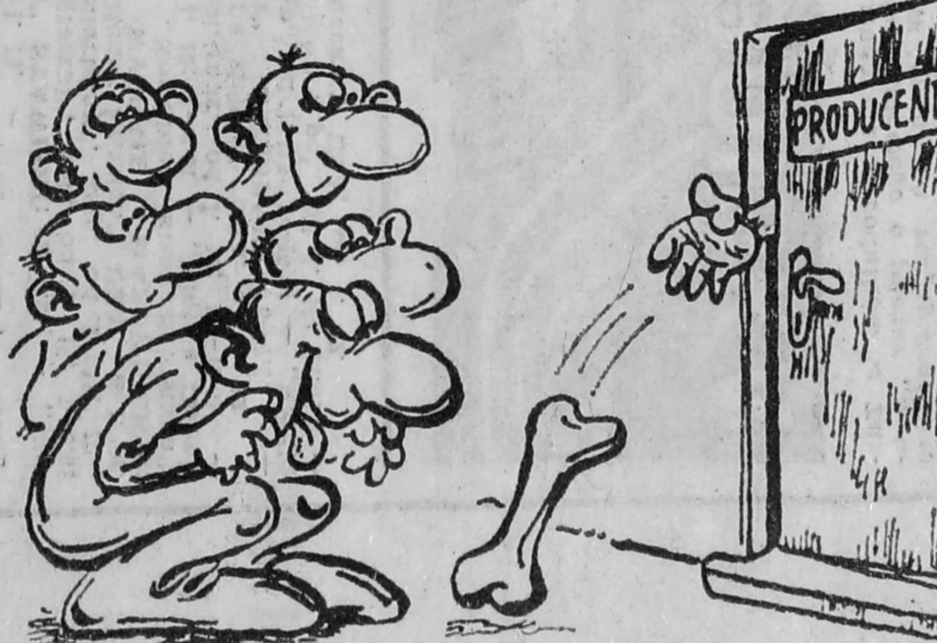

JACEK RUPIŃSKI („Związkowiec")

OD PODREDAKCJI

W czwartej edycji naszego nieustającego konkursu pod hasłem „Dobry żart tynfa wart" najwięcej głosów otrzymał, a więc i zwyciężył — rysunek Andrzeja Podulki (nr 2).

Nagrody książkowe wylosowali: Jarosław Szymański, 18-400 Łomża, ul. Moniuszki 8/50 i Leszek Zega, 16-040 Gródek, ul. Świerczewskiego 18/3.

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy.

NOWE PARTIE POLITYCZNE

NARODOWO — SOCPLURALISTYCZNA

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

pamiętnik biurokraty (15)

Aż nadszedł wreszcie dzień, w którym otrzymałem mój pierwszy upragniony awans. Z młodszego pomocnika zastępcy niemal z dnia na dzień zostałem pomocnikiem starszym. Pieniędzy nie przybyło mi z tego tytułu zbyt wiele, bowiem biurokraci źle są płatni, co wynika z powodów całkowicie zrozumiałych.

Mieć należy pieniądze, satysfakcję lub władzę. Człowiek posiadający wszystkie te trzy czynniki razem, automatycznie staje się satrapą, ciemiężycielem, jednostką wyzutą ze wszystkich ludzkich uczuć, zdolną do wszelkich najgorszych działań. My, biurokraci, mamy satysfakcję niebywałą. Czy może być coś piękniejszego i zarazem bardziej łechcącego naszą dumę od nieśmiałego półuśmieszku niepewności, malującego się na twarzy petenta? Czyliż jego wątłe „przepraszam!" nie brzmi jak muzyka nieomal niebiańska? Mamy też władzę, maleńką wprawdzie, ale ta nam z reguły wystarcza. Gdybyśmy mieli pieniądze na dodatek, z całą pewnością żaden z nas z nikim by już nie gadał, dzięki czemu sami zniszczylibyśmy piękną ideę naszej biurokracji.

Tak więc wracając do głównego tematu mych dzisiejszych rozważań, powiedzieć muszę, żem chociaż spodziewał się był awansu, to mimo tego wszakże podziałał on na mnie jak plaster miodu przyłożony do języka i syropem malinowym polany. Odtąd mogłem przecież nie tylko mych petentów silniej lekceważyć, ale i młodszych kolegów także. Trzeba bowiem wiedzieć, że wśród samych biurokratów ranga ustanowiona w sposób biurokratyczny ogromną ma wagę i ten, kto rangą starszy, młodszego ma prawo mieć za nic. Zwróćmy, proszę, uwagę, jak to kierownicy, bodaj najlichsi nawet, tykają swoich podwładnych, ci zaś, choćby mieli nawet kilkadziesiąt lat od nich więcej, z pokorą spuściwszy głowy w cichości ducha przyjmują owo tykanie. „Panie kierowniku", „szefie", takie tylko przystoi im odpowiadanie.

(Cdn.)

SEKS SZOP(a)

Policja nowozelandzka przymknęła mamusię, która pięć swoich córek (w wieku od lat siedmiu do szesnastu) zatrudniła w prowadzonym przez siebie domu publicznym. „Co miałam robić skoro na moje starsze pracownice nie ma już dzisiaj zapotrzebowania? — oświadczyła mamusia. — Musiałam płacić podatki, a przecież każda z nas jest człowiekiem i przynajmniej od czasu do czasu chce jeść. Miałam wyrzucić na bruk te panie?"

Panie, o których mowa, w liczbie czternastu pracowały w interesie od 1947 roku. Dzisiaj mają po sześćdziesiąt lat i rzeczywiście trudno jest znaleźć im klientów. „Są u mnie na zasłużonej emeryturze — powiedziała matka pięciu córek. — Przejęłam je od mojej matki razem z burdelem."

— ✲ —

Ogłoszenie z „Men Only":
„Jeśli chcesz poznać prawdziwą męską miłość, zadzwoń pod numer — VHN 23-931-327. Twój członek winien mieć jednak więcej cali niż jest cyfr w tym numerze".

— ✲ —

Dziesięć nowojorskich prostytutek zaproponowało policji, aby ta oficjalnie objęła nad nimi pieczę. Dotychczas robili to gangsterzy, ale brali zbyt wielki haracz. „Nam jest wszystko jedno, kto nas okrada — napisały w memoriale do szefa komisariatu swojej dzielnicy. — Mamy jednak nadzieję, że policja nie będzie aż tak łapczywa i zrozumie, że my też mamy finansowe potrzeby."

Szef odpowiedział dziennikarzom jednym zdaniem: „Prostytucją się nie zajmujemy, mamy dosyć kłopotów z pijakami".

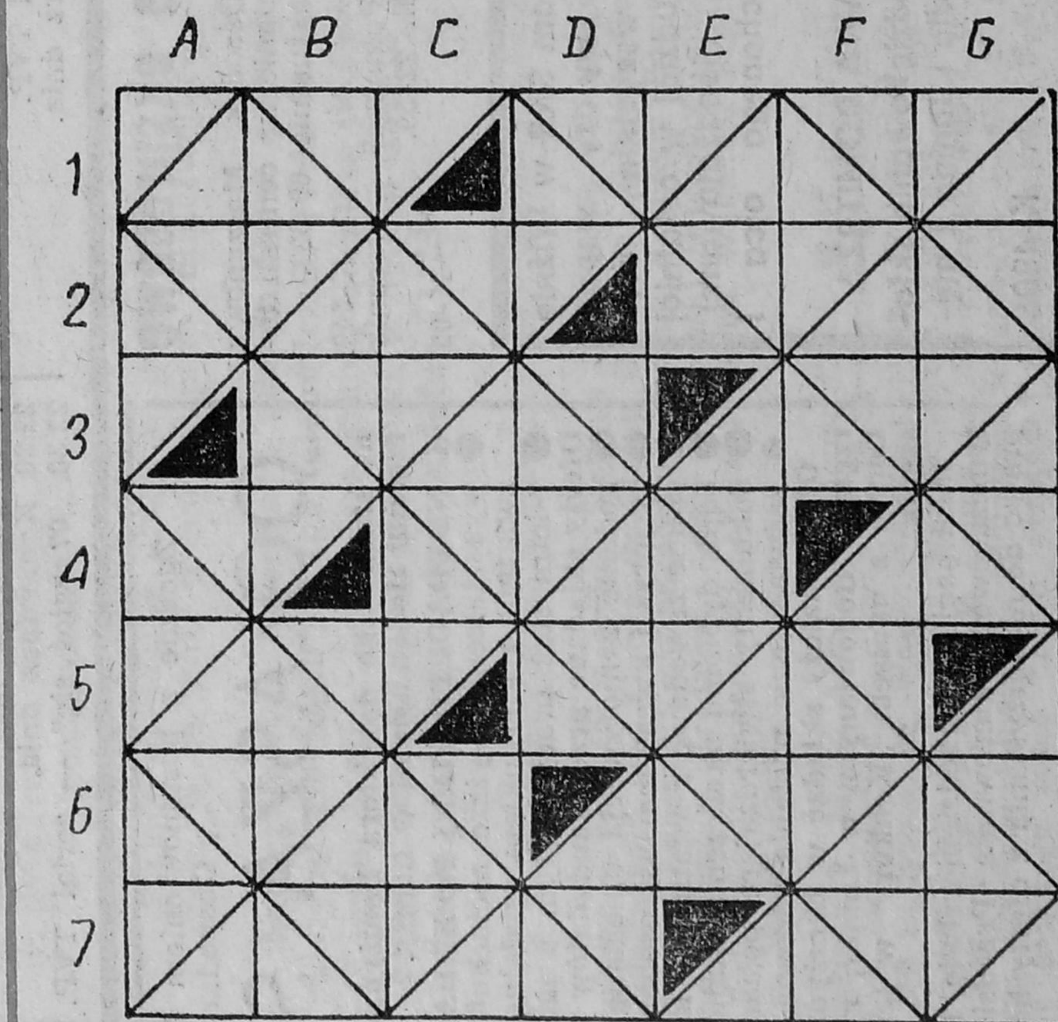

POZIOMO: 1) moździerz koszarski — kapłanka Westy, 2) mama tata i dzieci — mierzenie, 3) budowla ogrodowa — górzysta wyspa grecka w archipelagu Wysp Jońskich, 4) zbiornik na paliwo — siła, moc — pozostałość po destylacji smoły, 5) ramienica — dźwięki o charakterze spółgłoskowym występujące w niektórych językach Afryki Płd., 6) mydleniec — główka maku, 7) tytułowa bohaterka powieści Lwa Tołstoja — drużyna piłkarska z Częstochowy.

PIONOWO: A) rodzaj zasłony — mieszkanka republiki autonomicznej, której stolicą jest Suchumi, B) saprofityczny grzyb z klasy workowców — broń sieczna o długiej klindze, C) nitownica — miejscowość w Afganistanie na płd.-zach. od Kabulu, D) chciała spać w znanej polskiej komedii filmowej — imię męskie — wyspa na Morzu Irlandzkim, E) jednolita mieszanina metali — wiejski samodziałowy fartuch z wełny, F) warstewka skały osadowej o grubości poniżej 1 cm — modny ostatnio fason kurtek, G) zawodnik uprawiający walki wschodnie — jest Mazowiecki i Podhalański.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 47/88

POZIOMO: kita, odznaka, „Skra", szarawary, Kena, kota, regulator, pika, wyparka, unia. PIONOWO: Kossak, czwartek, hamak, kasak, Turyn, kreatura, Adrian, Orion, agawa, klaps.

Książki wylosowali: RYSZARD KRYNICKI (Białystok), URSZULA NOWIŃSKA (Poznań) i JAROSŁAW SZYMAŃSKI (Łomża).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 48/88

POZIOMO: punkt, pokrętło, „Legia", strzępek, astat, spław, nasiadka, ramię, królewna, jętka. PIONOWO: postęp, erozja, stępa, Polka, nugat, trakt, spacer, arkana, strój, łomot, wnęka, Psków.

Książki wylosowali: DANIEL LA CHOWICZ (Szczuczyn) PAWEŁ RECKO (Suwałki) i LEON RADZISZEWSKI (Łomża).